

## Adwent XXI w. Na co my właściwie czekamy?



**Adres do korespondencji:**

Łąpiguz 73, 22-400 Zamość  
tel. 515 244 234  
redakcja@adeste.eu

**Wydawca i Redaktor Naczelny:**

Bartłomiej Jan Wojnarowski

**Redaguje zespół w składzie:**

Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji), Nina Małgorzata Kogut (sekretarz miesięcznika), Konrad Myszkowski (koordynator portalu adeste.eu), Piotr Władysław Sudół (sekretarz portalu), Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Michał Gójski, Ks. Mateusz Kopa, Szymon Koziejka, Piotr Ulrich

**Współpracownicy:**

Mateusz Bednarek, Jan Borowski, Jan Buczyński, Mikołaj Durka, Wojciech Gątek, Marceł Hejrowski, Piotr Krajski, Dorota Ślęczek, Tymoteusz Pyda, ks. Dawid Sebastian Tyborski, Olga Wachowicz, Bartłomiej Witeszczak

**Okładka, skład gazety w .pdf, opieka nad serwerem:**

Tomasz Łukasik

**Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub oraz główny webmaster adeste.eu:**

Maciej Andrzej Laskowski

**Rysownik i art-designer:**

Zofia Bryłka

**Dział korekty:**

Patrycja Sowińska (szef działu korekty), Dorota Białecka, Kinga Grodzka, Laura Korzeniowska (korekta portalu), Magdalena Węglarz, Aleksandra Żak.

**Dział rozwoju i promocji:**

Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji  
Norbert Bryłka, Zofia Bryłka., Tomasz Leszczyński, Aleksandra Liszka, Tomasz Łukasik, Szymon Stempkowski, Piotr Władysław Sudół.

**Konsultacja teologiczna:**

Piotr Bogdanowicz i Michał Ryłko

**Post-korekta:**

Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.  
+AMDG!+



Ilustracja: Zofia Bryłka

# Spis treści

## FELIETON

- Nie zmarujemy Adwentu!  
Konrad Myszkowski 4

## TEMATY NUMERU

- Z czym przychodzimy do Dzieciątka Jezus?  
Piotr P. Ulrich 6
- Ocalić ten kruchy Adwent  
Jan Buczyński 9
- Boże Narodzenie w hipermarkecie  
Dorota Słęczek 13

## WIARA

- Początki katolicyzmu w Kraju Wschodzącego Słońca  
Marceli Hejwowski 17
- PR-owiec potrzebny od zaraz!  
Anna Piontek 20
- Siostra Przebaczenia – Służebnica Boża s. Maria Concetta Farani CP  
Ks. Dawid Tyborski 22

## SPOŁECZEŃSTWO

- W oblężonej twierdzy chrześcijan  
Jan Borowski 25
- Wiara utracona  
Michał Gójski 30
- Kościół jako błazen  
Patryk Kępczyński 33
- Praca, Kościół, libertarianizm  
Antonio Akmadża 36

## KULTURA

- Symbolika potraw wigilijnych  
Szymon Kozieja 43
- Fałszywi pasterze  
Piotr Krajski 45
- Książka nadwyczał pełna  
Bartłomiej Witeszczak 50



**„Powiedzcie małoduszny: odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto pomsta; przychodzi Boża odpłata. On sam przychodzi, aby was zbawić. Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą.” Iz 35, 4-5**

### Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

Weszliśmy w czas adwentowego oczekiwania. Jak co roku w grudniu, motywem przewodnim Liturgii katolickiej jest oczekiwanie na Mesjasza: w historii, w terażniejszości i w przyszłości. Słowo „czekać” staje się wyjątkowe szczególnie dzisiaj, w czasach ponowoczesnych, gdy chcemy mieć wszystko na teraz, na już, najlepiej łatwe do przyjęcia. Adwent przez Słowo Boże i przykłady biblijnych bohaterów uczy nas trudnej prawdy: relacja z Bogiem wymaga otwarcia na Jego wolę i cierpliwości. To właśnie z dojrzałego oczekiwania rodzą się najpiękniejsze owoce. Przeszłość, terażniejszość i rozmyślanie o przyszłym, powtórnym przyjsciu Jezusa spletają się w adwentowych rozważaniach.

Z adwentową ciszą kontrastuje marketingowy blichtr, który z nadchodzącymi świąt Bożego Narodzenia robi kolejny pretekst do rozkręcenia finansowej karuzeli. Wykorzystując pozytywne emocje, wspomnienia i skojarzenia nie raz dajemy się wciągnąć w równoległy świat marketingowych „świąt”. Tam nikt nie pyta o przygotowanie serca, o szczerość, przeszłość i skrywane w głębi serca pragnienia, jak czynią to adwentowi prorocy.

Dlatego w najnowszym, 15. numerze miesięcznika „Adeste” pochylimy się nad tematem komercjalizacji świąt i sprzedawania wiary. No właśnie, gdzie kończy się promocja dobrych wartości, a zaczyna handlowanie nimi i granie na emocjach? Czy Kościół powinien być pierwszym PR-owcem świata? Na te i wiele innych ważnych pytań postaramy się razem z Wami odpowiedzieć.

Czas Adwentu i świąt Bożego Narodzenia stawia nam odważne pytania, ale przede wszystkim wzywa do działania. By wyjść naprzeciw cierpieniom bliźnich, opowiedzieć im o Bogu i podnieść na duchu. Bo jeśli nasza nadzieja ulokowana jest w Bogu, to powinniśmy ją uzasadniać przed innymi (por. 1 P 3, 15b). Dlatego w te święta postanówmy sobie, że komuś smutnemu, przygniecionemu problemami przyniesiemy coś więcej niż materialny prezent. Przywróćmy mu nadzieję. Szczerym gestem, aktem miłosierdzia, podtrzymaniem na duchu. W gruncie rzeczy historia biblijnego oczekiwania na Mesjasza i przyjscie na świat Jezusa Chrystusa to nic innego jak opowieść o nadziei, że wreszcie Bóg przyszedł ocalić to, co zginęło.



Z modlitwą +  
**Bartłomiej J. Wojnarowski**  
Redaktor Naczelny miesięcznika Adeste

## Nie zmarnujemy Adwentu!



Konrad Myszkowski

**Idą Święta! Już powoli zaczynamy odczuwać nadchodzącą falę mikołajów, choinek, reniferów i świątecznych piosenek – ale na to wystarczająco narzekają moje koleżanki i koledzy z redakcji. Chciałbym zwrócić uwagę na nieco inną kwestię; już niedługo z wielu religijnych mediów, blogów, a nawet ambon popłynię dobrotliwe przesłanie mówiące o tym, iż Jezus tak naprawdę rodzi się każdego dnia i powinien robić to także w naszych sercach! Słyszeliśmy to już nieraz – jak jednak wpływa to na nasze postrzeganie świąt Bożego Narodzenia?**



źródło:unsplash.com

Bardzo lubię słuchać wpisu z Martyrologium Rzymskiego na dzień 25 grudnia: “W 5199 roku od stworzenia świata, kiedy Bóg utworzył z początku Niebo i Ziemię; w roku 2957 od potopu; w 2015 roku od narodzenia Abrahama; w 1510 roku od Mojżesza i od wyjścia ludu izraelskiego z Egiptu; w 1030 roku od namaszczenia Dawida na króla; w sześćdziesiątym piątym tygodniu po prorocztwie Daniela i w sto dziewięćdziesiątej czwartej olimpiadzie; w 752

roku od zbudowania miasta Rzymu; w czterdziestym drugim roku panowania Oktawiana Augusta, kiedy Ziemia pogrążona była w pokoju, w szóstej epoce świata, wtedy to Jezus Chrystus, odwieczny Bóg a Syn Ojca przedwiecznego, chcąc świat uświęcić Swym łaski pełnym przybyciem, poczęty został z Ducha Świętego i w dziewięć miesięcy po Swym poczęciu w Betlejem ziemi Judzkiej narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy”.

Czy Jezus rzeczywiście rodzi się w nas każdego dnia? Myślę, że można tak powiedzieć. Mieszka On w duszach ludzi, którzy zachowują Jego naukę, tak, jak to zapowiedział w Ewangelii: “Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać” (J 14,23). To przebywanie dokonuje się poprzez Miłość – Bóg jest miłością, zatem jeśli w duszy znajduje się prawdziwa miłość, to także

i Bóg. Oczywiście jest zatem, że spotykamy Go również, okazując ją, to znaczy pełniąc dobre uczynki według Jego nauki. Dlatego Jezus mówił: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Namacalnym wyrazem obecności Syna Bożego wśród ludzi jest Kościół: Chrystus – Słowo Boże to Prawda i jako Prawda jest obecny w Piśmie Świętym i nauczaniu Kościoła Katolickiego; Ciało Chrystusa to postacie eucharystyczne, które możemy wielbić podczas każdej Mszy Świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu. Wreszcie, karmiąc się Bożym Słowem i Ciałem, sam Kościół staje się mistycznym Ciałem Chrystusa. W ten sposób Zbawiciel wypełnia każdego dnia swoją obietnicę: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

Można by w takim razie zapytać: dlaczego właściwie obchodzimy Boże Narodzenie? Po co świętujemy dzień narodzin Jezusa, skoro powinniśmy codziennie radować się z Jego obecności wśród nas? Istotnie, powinniśmy. Może więc warto przemyśleć w czasie Adwentu inne pytania: jak często dziękujemy Bogu za to, że jest pośród nas? Czy regularnie przychodzimy adorować Go w Najświętszym Sakramencie? Jak wygląda

nasza cześć wobec Eucharystii? Jak wiele z tego, co czynimy braciom Jego najmniejszym, jest rzeczywiście prawdziwą Miłością?

Kościół w swojej mądrości nieprzypadkowo wyznacza czterotygodniowy okres przygotowań, „radosnego oczekiwania” na Zbawiciela. Tylko dobrze przeżyty Adwent pozwoli nam bowiem dostrzec prawdziwy sens świąt Bożego Narodzenia, czyli świętowanie tego pierwszego przyjścia Jezusa na świat. Im bardziej świadomie spojrzymy na Bożą obecność, tym pełniej zrozumiemy znaczenie dnia, w którym Bóg stał się człowiekiem i przyszedł po to, by poprzez swoją śmierć odkupić nasze grzechy. Aby obchodzenie tej uroczystości miało w ogóle oczu konkretnego momentu w historii świata – tego, w którym Boże Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas. Spróbujmy się zadziwić tym, co tak naprawdę się wówczas wydarzyło: tym, że wszechmogący Bóg stał się człowiekiem. Postanowił przeżyć 33 lata jako jeden z nas. Co więcej – umrzeć wyjątkowo okrutną śmiercią, skazany przez ludzi, którzy nie rozumieli, kim jest. Pomyśl sobie: „Jestem jednym z ludzi, dla których Bóg porzucił Niebo i wycierpiął okrutną mękę”. To właśnie miłość Boża jest podstawą nasze-

go człowieczeństwa.

Dlatego u progu Adwentu w 7217 roku od stworzenia świata, kiedy Bóg utworzył z początku Niebo i Ziemię; w roku 4975 od potopu; w 4033 roku od narodzenia Abrahama; w 3528 roku od Mojżesza i od wyjścia ludu izraelskiego z Egiptu; w 3048 roku od namaszczenia Dawida na króla; w sto pięć tysięcy pierwszym tygodniu po prorocctwie Daniela i w sześćset dziewięćdziesiątej dziewiątej olimpiadzie; w 2770 roku od zbudowania miasta Rzymu; w 2018 roku od narodzenia Chrystusa, kiedy Ziemia nie jest pogrążona w pokoju, w kolejnej epoce świata, gorąco życzę sobie i wszystkim, którzy czytają ten felieton, niezamarnowania tego Adwentu.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!



źródło:pixabay.com

## Z czym приходzimy do Dzieciątka Jezus?



Piotr P. Ulrich

**Powszechnie wiadomo, iż liturgiczny okres adwentu stanowi oczekiwanie na dwa ważne wydarzenia. Pierwszym z nich jest paruzja, powtórne przyjście Chrystusa na końcu czasów. Oczekujemy też Bożego Narodzenia – pamiątki obchodzonej w Kościele Katolickim 25 grudnia. Jak połączyć ze sobą te dwa wydarzenia? Co ma Boże Narodzenie do paruzji?**

Czas adwentu wiąże się dla katolików z okresem duchowego przygotowania. Wszystkie praktyki pobożnościowe, które zachowujemy, sprowadzają się do czuwania i oczekiwania. No właśnie – oczekiwania na co lub na kogo? Samo słowo adwent (z języka łacińskiego adventus) oznacza przyjście, przybycie. Liturgiczny okres adwentu będzie

więc wyczekiwaniem na czyjeś przybycie. Pierwszym powodem tego oczekiwania jest od razu nasuwające się Boże Narodzenie. Nie sposób o nim zapomnieć, ponieważ świąteczne ozdoby już od końca listopada (a czasem nawet wcześniej) można bez problemu odnaleźć w przestrzeni publicznej. Czekamy więc na pamiątkę narodzenia się Pana

Jezusa, wcielenia odwiecznego Słowa. Drugi natomiast, mniej oczywisty powód, stanowi oczekiwanie na paruzję, czyli ponowne przyjście Chrystusa na końcu czasów, opisane przez św. Jana na kartach biblijnej Apokalipsy. W tym momencie nasuwa się pytanie, czy nie powinno się jakoś skorelować tejsze pamiątki Narodzenia Pańskiego z tema-

tyką eschatologiczną, końcem czasów, skoro wymiary te znajdują swój punkt wspólny właśnie w adwencie? Jeśli tak, to czy czekamy na dwa różne wydarzenia? Z perspektywy czasu i chronologii niewątpliwie tak. Patrząc jednak z innej strony, obydwie cele adwentowego czuwania są niezwykle podobne.

### Dwie strony medalu

Bardzo trudno porównać nam zgoła dwa skrajnie różne wydarzenia. Jak cisza Betlejem, przerywana co jakiś czas jedynie kwileniem dziecka, ma się do donośnego głosu trąb, obwieszczających nowy porządek na świecie? Każdy z nas zna ten widok: betlejemska gwiazda, pod nią stajenka, wokół zwierzęta, pastuszkowie, figury mędrców ze Wschodu, Maryja, Józef, a na środku żłóbek wypełniony sianem, na którym leży dziecko. Każdy z nas wie, że nie jest to zwykłe dziecko, zwyczajny śmiertelnik, ale Dziecko – Boże Dziecię. Bóg, który uniżył się i przyjął postać człowieka. „Ma granice Nieskończony” – zaśpiewamy w jednej z pięknych, polskich kolęd. Jak z kolei kojarzy nam się Apokalipsa? Wielkie znaki na niebie, przyjście „Syna Człowieczego – obleczonego [w szatę] do stóp i przepasanego na piersiach złotym pasem. Głowa Jego i włosy – białe jak



źródło:metmuseum.org

biała wełna, jak śnieg, a oczy Jego jak płomień ognia. Stopy Jego podobne do drogiego metalu, jak gdyby w piecu rozżarzonego, a głos Jego jak głos wielu wód” (Ap 1, 13b-15). Następnie – zmartwychwstanie ciał, sąd i nowy porządek świata. Te dwa bardzo różniące się opisy łączy Chrystus. Mimo tego, że za pierwszym razem przychodzi jako małe dziecko, a na końcu czasów przybędzie, jak wierzymy, jako potężny Władca i Pan całego świata, to wciąż mówimy o tej samej, drugiej Osobie Trójcy Przenajświętszej – Chrystusie.

### Przygotowanie do spotkania

Zarówno Apokalipsa, jak i Boże Narodzenie jest przygotowaniem Jezusa na ziemię, ale także – a może przede wszystkim – jego osobistym spotkaniem z każdym człowiekiem. W opisie narodzenia symbolizują to różne osoby wielu stanów, które przychodzą do Betlejem, aby oddać pokłon Nowonarodzonemu. Na końcu czasów zaś oczywiste jest, że każdy z nas będzie musiał stanąć przed Bogiem-Sędzią, aby położyć przed nim wszystkie swoje uczynki. Logiczne wy-

daje się więc, że gdy Bóg przychodzi do człowieka, konieczne jest stosowne przygotowanie. Oczywiście, mowa tu o oczyszczeniu swojej duszy, aby wejść z Bogiem w stan zjednoczenia, Komunii, łaski uświęcającej. Co pobudza nas do oczyszczenia swojej duszy? Lęk przed potępieniem, gniewem Bożym, czy może po prostu miłość do Boga, który przychodzi do mojej duszy, chęć zjednoczenia się z Nim? Na te pytania każdy musi znaleźć swoją odpowiedź. Duchowe oczyszczenie, jego potrzeba, wynika także z jednego z głównych duchowych aspektów Bożego Narodzenia. Jezus Chrystus przyszedł na świat w jako człowiek. Uniżył się i przyjął postać człowieka, a jednocześnie wywyższył ludzką naturę. Słuszne pytanie zadaje człowiekowi Fulton J. Sheen: „Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że [...] twoja dusza mogłaby cieszyć się życiem innym niż zwierzęce życie, którym żyjesz teraz?”. Narodzenie Chrystusa pokazało człowiekowi, że skoro Bóg, duch najczystszy, od którego wszystko pochodzi, jest gotowy uniżyć się do poziomu grzesznej istoty, to człowiek przez to zaproszony jest do większych rzeczy. „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem” – brzmi powszechnie znana sentencja przypisywana wielu Ojcom Kościoła. Narodzenie Chrystusa,

jego Wcielenie to zaproszenie człowieka do uświęcenia i zjednoczenia z Bogiem. Właśnie dlatego widzimy, że musimy wyzbyć się swoich grzechów: Odczuwamy potrzebę, aby naszą duszę uczynić jak najczystsza. „Ludzka natura, przez dopuszczenie jej do zjednoczenia z Boską osobą Chrystusa, została w najwyższym stopniu uszlachetniona. [...] Dlatego i człowiek, świadom takiego wyniesienia swej natury, powinien bardzo się lękać, by jej nie upodlić przez grzech” – pisze Akwinata.

### Rodzi się... i umiera

Skoro już stwierdziliśmy, iż adwent przygotowuje nas w sposób ogólny na przyjście Pana, to powinniśmy zadać sobie samym konkretne pytanie: z czym przychodzę do Jezusa, który rodzi się w Betlejem? Z czym przyjdę do Niego w czasie sądu? Po prostu – co JA mam do powiedzenia Bogu? Popatrzmy na to z perspektywy Bożego Narodzenia. To bezbronne Boże Dziecię jakiś czas po swoim urodzeniu musiało ponieść hańbiącą śmierć za grzechy całego świata! Przed Nim stajemy z tym wszystkim, co nas otacza, a staje się naszym udziałem, ale też z tym, co ukryte jest głęboko w nas. Co widzi Jezus, gdy przychodzi do swojego Kościoła? Trwający od dawna kryzys, wzajemne uprzedzenia,

nienawiść, wojenki internetowe „tradsów” z „neonami” i wiele innych spraw. Wreszcie widzi wszystkie osobiste grzechy każdego członka Kościoła – od człowieka przychodzącego do Kościoła dwa razy w roku, aż po sam szczyt hierarchii. Z tych samych rzeczy każdy z nas zostanie rozliczony na końcu czasów. Za to wszystko nasz Pan oddał życie. Właśnie dlatego przyszedł na świat – doskonale wiedział, po co się narodził. Za te wszystkie grzechy umiera cały czas, gdy na ołtarzach całego świata uobecnia się jego Najświętsza Ofiara w czasie Mszy Świętej.

Jezus cały czas pragnie przychodzić i uzdrawiać swój Kościół – to właśnie jest Misterium Zbawienia, swoiste perpetuum mobile! Cały czas będzie się dokonywać dla naszego uświęcenia. Tak kocha nas Bóg – miłością bez granic, nieskończoną, nie znającą kresu, miłością aż po wieczność. Jakiej odpowiedzi mu udzielimy? Czy mimo swoich upadków będziemy dążyć do świętości? Zależy to wyłącznie od nas.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!





Źródło: pixabay.com

## Ocalić ten kruchy Adwent



Jan Buczyński

**Powiedzmy sobie na początku: wszyscy potrzebujemy Adwentu. Jest on konieczny nie tylko jako okres liturgiczny przygotowujący nas do przeżycia Bożego Narodzenia – ale również jako naturalny czas oczekiwania, ćwiczenia cierpliwości, zatrzymania się, by wsłuchać się w kroki przychodzącego Pana... na pewno przychodzącego?**

Tak samo, jak pierwotnie wpisane w rytm życia człowieka jest świętowanie, tak samo konieczne pozostaje odpowiednie do niego przygotowanie. Współczesna kultura kusi jednak ofertą nieprzerwanej zabawy, w której nie ma miejsca na jasno rozgraniczone okresy powstrzymywania się od rozrywki. Widać to chociażby w powszechnym niezrozumieniu pokutnego cha-

rakteru piątku, lecz wcześniej czy później pojawia się refleksja, że każdy potrzebuje odpoczynku i wytchnienia – nie tylko fizycznego, ale także duchowego.

### Nie wszystko tak oczywiste

Skomplikujmy jednak trochę tę sprawę. Najbardziej czytelnym przykładem schematu przygotowanie-świętowanie

jest w ciągu roku liturgicznego Wielki Post trwający 40 dni i następujący po nim okres wielkonoctny, który liczy 50 dni. Daje nam jeden wielki Okres Paschalny z długim przygotowaniem, kulminacją podczas Triduum Paschalnego i jeszcze dłuższym czasem radości paschalnej zwieńczonej Zesłaniem Ducha Świętego. To układ logiczny, odpowiednio długi, co roku oparty

na podobnym schemacie, z typowym procesem uczuciowym: od pokuty i smutku, przez oczyszczenie, aż po wybuch radości wyrażony świętowaniem.

Adwent to nie jest „mały Wielki Post”. Nie da się stworzyć analogii pomiędzy tymi okresami liturgicznymi czy pomiędzy świętami, które one poprzedzają – nawet jeśli istnieją jakieś podobieństwa, to są one raczej pozorne. Przede wszystkim Adwent jest niezwykle intrygującym okresem, bo przygotowuje nas nie tylko na coroczną pamiątkę narodzenia Jezusa Chrystusa w betlejemskiej szopie, ale i na paruzję, czyli powtórne przyście Zbawiciela na końcu czasów. Nawet proporcje kalendarzowe wskazują wyraźnie, gdzie leży silniejszy akcent: bezpośrednio przygotowanie do Świąt Bożego Narodzenia to jedynie ostatni tydzień, natomiast liturgia pierwszej części nic nie mówi o Świętach. Mamy więc do czynienia z przygotowaniem nie tylko do wydarzeń wspomnianych 25 grudnia, ale ze spoglądaniem dalej, ku nikomu nieznannej dacie paruzji.

### Nadchodzi i jest zarazem

Adwent jest niezwykły, bo zawiera w sobie element oczekiwania, przygotowania i przychodzenia; sam wyraz *adventus* oznacza po łacinie właśnie przy-



źródło:unsplash.com

chodzenie – czyli nie tylko przygotowujemy się na przyście Pana, ale widzimy Jego obecność już teraz! To paradoksalne i pozornie nielogiczne – ale przecież wiara chrześcijańska właśnie taka jest. Dla lepszego zobrazowania można to porównać z okresem narzeczeństwa, gdy młodzi ludzie nie mogą się doczekać dnia ślubu i z radością się do niego przygotowują – ale przecież jednocześnie już cieszą się swoją wzajemną obecnością. Jeszcze trafniejsza wydaje się analogia z kobietą w ciąży: rodzice oczekują przyścia na świat dziecka, ciesząc się zarazem, że ono już jest, żyje, można je poczuć, dostrzec oznaki jego życia, wciąż jednak ukrytego, niedostępnego w pełni.

Skoro więc Pan przychodzi i Jego przychodzenie już trwa,

to słusznie Adwent nazywany jest okresem radosnego oczekiwania. Znowu wraca różnica wobec Wielkiego Postu, który w naturalny sposób jest czasem pokuty, wyrzeczenia oraz postu. Liturgia nas tu trochę „oszukuje”, wprowadzając dla obu tych okresów w ciągu roku taki sam kolor szat liturgicznych (a więc element wprost rzucający się w oczy, namacalny) – fiolet. Mądrze by było te dwa fiolety jednak od siebie odróżniać i zauważać różne odcienie tego koloru: ciemniejszy (wielkopostny) i jaśniejszy (adwentowy) – zresztą od dawna postuluje się wprowadzenie na okres przygotowania do Bożego Narodzenia koloru niebieskiego, którego symbolika pomogłaby nieco w lepszym rozumieniu tego czasu w sensie teologicznym.

Nazywamy Advent okresem radości, przestrzegamy przed traktowaniem go jako „małego Wielkiego Postu” i często przy takiej okazji pojawia się konkluzja: czyli można w Adwencie chodzić na dyskoteki, uczestniczyć w zabawach, skoro to czas radości, a nie smutku... Owszem, to prawda, ale chrześcijańska radość zna też potrzebę spokoju oraz wyciszenia, umie się cieszyć bez hałasu i krzykliwości. Gdy powrócimy do analogii z matką oczekującą narodzin dziecka, każdy przecież przyzna, że powinna ona w tym czasie właśnie szczególnie uważać na siebie, nie wykonywać gwałtownych ruchów, unikać hałasu, raczej magazynować swoje siły i umieć „usiedzieć w miejscu” ze względu na troskę

o swoje dziecko. To nie ma jednak nic wspólnego ze smutkiem, wręcz przeciwnie.

### Cierpliwość

Adwent to również szkoła cierpliwości – wyjątkowo potrzebna dziś, gdy świat kusi natychmiastowością, niezważaniem na kalendarz i wyznaczany przez niego rytm roku. Kolędy sączą się z głośników na długo przed Bożym Narodzeniem, nie tylko w ramach nauki śpiewu. W szkołach, biurach organizuje się przez cały grudzień „wigilie”, tak jakby spotkania bożonarodzeniowego nie można było zrobić w okresie świątecznym (czyli, uwzględniając tradycję, choćby i przez cały styczeń). Tymczasem „okres świątecz-

ny” zaczyna się w otaczającym świecie na długo przed Świętami i „atakuje” nas na ulicach, w reklamach, o galeriach handlowych nie wspominając.

Nawet w kościołach można spotkać się z podobnym brakiem cierpliwości. Tuż obok ołtarza, na środku, drabina z Dzieciątkiem Jezus schodząca prosto do żłóbka, żebyśmy nie mieli wątpliwości, który aspekt Adwentu jest najistotniejszy. Chaos w doborze pieśni liturgicznych i śpiewanie od pierwszej niedzieli tego okresu o tym, jak „Archanioł Boży Gabriel zwiastował...”, codzienne roraty na biało ze śpiewem „Chwała na wysokości Bogu”. Można się pogubić w adwentowym porządku!

### Adwentowa checklista

Na pewno każdy z nas słyszał o kalendarzu adwentowym – większość prawdopodobnie pamięta jeszcze z dzieciństwa takie ze schowaną pod każdą datą czekoladką. Odliczały one dni najczęściej do przyjścia Świętego Mikołaja, bo przecież o to chodzi w Bożym Narodzeniu, prawda? Dzisiaj również można kupić takie kalendarze w wielu sklepach. Zdarza się, że nie widnieje na nich postać Świętego Mikołaja, lecz ozdabiają je neutralne wzory przeróżnych gwiazdek, ewentualnie reniferów (są nawet takie z kosmety-



źródło:unsplash.com



źródło:unsplash.com

kami!), żeby nie dyskryminować osób przeżywających Świąta bez odniesień religijnych.

Patrząc jednak poważnie, dobry kalendarz adwentowy to naprawdę świetny pomysł! Adwent jest tak krótki (to najkrótszy okres liturgiczny w ciągu roku, trwa niecałe cztery tygodnie), że w ferworze rzeczywistych przygotowań do Świąt można go zwyczajnie przegapić. W zależności od swoich potrzeb, możliwości i sytuacji życiowej – chociażby w Internecie – warto poszukać inspiracji do stworzenia osobistego (oraz pożytecznego) kalendarza adwentowe-

go. To mogą być drobne zadania na każdy dzień, konkretne intencje modlitewne, dyscyplinowanie swoich praktyk religijnych. Jeśli ktoś nie wyobraża sobie kalendarza adwentowego bez czekoladek, to może, na przykład w ramach budowy wieńca adwentowego, każdą kolejną niedzielę uczcić odpowiednim smakołykiem. Czemu nie?

Z własnego doświadczenia przywołać mogę nasz zesłoroczny kalendarz, przeznaczony głównie dla naszych małych dzieci. Polegał on na budowaniu przez cały grudzień dużej szopki poprzez wklejanie i dostawianie kolejnych elementów, które wiązały się z różnymi niewielkimi zadaniami. To był naprawdę wspaniały czas, z którego skorzystałem również i ja jako towarzyszący ich wykonywaniu rodzic. Jeśli ktoś nie ma dzieci, to po pierwsze, będzie potrzebował mniej pracy przy takim kalendarzu, a po drugie, będzie mógł dzięki jego założeniom lepiej zrealizować swoje indywidualne potrzeby.

\*\*\*

Całe nasze życie jest adwentem, czy jesteśmy wierzący, czy niewierzący – ciągle na coś czekamy, przygotowujemy się, a jednocześnie uczymy się przeżywać to, co mamy już dziś, odpowiednio zauważając to

i odpowiednio doceniając. Dla chrześcijanina zaś Adwent to niezwykle intensywny czas skupienia na tajemnicy Odkupienia, która się wydarzyła, uobecnia każdego dnia i dopełni na końcu czasów.

„Dlatego Adwent jest synonimem nadziei: nie daremnym oczekiwaniem na jakiegoś bezosobowego boga, lecz konkretną i niezawodną ufnością w powrót Tego, który już raz do nas przyszedł, »Oblubieńca«, który swoją krwią przypieczętował zawarte z ludzkością wieczne przymierze. Jest to nadzieja, która pobudza do czujności, cnoty wyróżniającej ten szczególny okres liturgiczny. Do czujności w modlitwie, ożywianej pełnym miłości oczekiwaniem; czujności wyrażającej się w dynamice konkretnej miłości, której towarzyszy. Z takimi uczuciami wspólnota chrześcijańska wchodzi w czas Adwentu, zachowując duchową czujność, aby lepiej przyswoić sobie przesłanie słowa Bożego” (Jan Paweł II, Rozważanie przed modlitwą Anioł Pański, 2.12.2001 r.).

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!



źródło:unsplash.com

## Boże Narodzenie w hipermarkecie



Dorota Ślęczek

**Większość społeczeństwa, zwłaszcza polskiego, uważa, że święta Bożego Narodzenia są najważniejsze w całym roku kalendarzowym. Niestety, współczesny świat kreuje zupełnie odmienny obraz, w którym przekazuje nam, że Boże Narodzenie nie wiąże się z narodzinami Pana Jezusa w stajence betlejemskiej, a masową komercjalizacją, tradycją wzajemnego obdarowywania się prezentami oraz postępującą sekularyzacją.**

Jeszcze nie tak dawno temu w bardzo wielu domach Boże Narodzenie wiązało się z oczekiwaniem na narodzenie Pana Jezusa jako Zbawiciela, który przyszedł na świat z łona Maryi, aby nas odkupić i zbawić – z niewoli zła i grzechu, zamykającego bramy do Królestwa Niebieskiego. Dzisiaj coraz bardziej ob-

serwujemy zamazywanie się tej przepięknej treści poprzez maskowanie jej różnymi komercyjnymi produktami. Skuteczność przedświątecznej reklamy odciągnęła nasze umysły od tego, co prawdziwe, co powinno być istotne w tym szczególnym i wyjątkowym dla nas wszystkich czasie.

### Przedświąteczne zjawisko „owczego pędu”

Ledwo po skończonej uroczystości Wszystkich Świętych możemy zauważyć zmianę wystroju w hipermarketach. To sygnał, że zbliża się Boże Narodzenie. Już przy samym wejściu zauważa się przeróżnego rodza-



źródło:unsplash.com

ju choinki, bombki i łańcuchy. Sklepowe półki wręcz uginają się od kolorowych ozdób. Bogaty wybór i reklama z gazetki sugerują, by wybrać się na zakupy do hipermarketu. Szczególnie możemy tu zaobserwować zjawisko „owczego pędu”. Przypatrujemy się temu, co kupują inni. Za moment wybieramy to samo. Kupujemy, nie myśląc czasem, ile dana rzecz kosztuje. Nie myśląc, czy będzie to pasować do wystroju naszego domu. Kupujemy, aby pochwalić się na święta znajomym, rodzinie, że jesteśmy na czasie ze świąteczną modą.

### Sklepowa „magia świąt”

Hipermarkety tworzą atmosferę, która przez społeczeństwo została nazwana „magią świąt”. Nastrój ten zostaje odpowiednio dopracowany przez zmianę repertuaru muzycznego – z tradycyjnego na świąteczny.

Z głośników radiowych zaczynamy słyszeć jeden z największych przebojów bożonarodzeniowych, śpiewany przez zespół Wham. Oczywiście chodzi tu o piosenkę Last Christmas. Nie wiele osób zdaje sobie sprawę, że tekst tego singla nie ma prawie nic wspólnego z bożonarodzeniową kolędą słyszaną w kościele. Łatwo można się o tym przekonać, sprawdzając tłumaczenie tego utworu na stronach internetowych.

Większość zapewne zgodzi się ze mną, że codziennie słyszane zwrotki i powtarzający się refren piosenek świątecznych zaczyna dręczyć niejedną osobę, robiącą zakupy w hipermarkecie. Sama kilka lat temu szczególnie tego doświadczyłam podczas pracy w Carrefourze. Nie spędzałam tam na szczęście w tym okresie 8 godzin dziennie, ale wystarczyły mi 2 dni w tygodniu, aby poczuć irytację. Zaczęłam więc zadawać sobie pytanie,

jak można w kółko puszczać to samo? Czy ludzie odpowiedzialni za zmianę repertuaru muzycznego widzą tego negatywne skutki? Słuchanie dzień po dniu, przez długi czas tej samej piosenki, doprowadza człowieka do zniechęcenia świętami Bożego Narodzenia. Gdzie w tym wszystkim jest umiar? Zamiast móc skosztować świąt w należyty sposób, spożywamy je z gorszym smakiem i jakością.

### Sekularyzacja bożonarodzeniowej symboliki

Niejeden sprzedawca spotkał się z taką sytuacją, kiedy klient życzył sobie kartki świątecznej bez motywu religijnego. Możemy się domyślić, że królującym motywem jest m.in. choinka, przyozdobiona najrozmaitszymi świecidełkami. Fakt, że za sprawą św. Bonifacego choinka – jako małe, wiecznie zielone drzewko iglaste – stała się prawdziwym i niepowtarzalnym symbolem wiecznego Boga i Jezusa Chrystusa. W dzisiejszych czasach zapomniano o tej symbolice. Jednak nadal w naszej świadomości, kojarzona jest ze świętami Bożego Narodzenia. Stanowi element kluczowego przekazu w reklamie. Głównym celem jej obecności w dużych centrach handlowych czy na miejskich rynkach jest stwo-



Ikona przedstawiająca św. Mikołaja, biskupa

źródło: wikimedia.org

czenie odpowiedniego nastroju a także przyciągnięcie uwagi.

Kolejnym takim akcentem jest obraz świętego Mikołaja. Bardzo wielu z nas zapomniało lub co gorsza nie wie, że prawdziwy święty Mikołaj urodził się w Turcji na przełomie III i IV wieku. Obraz świętego Mikołaja, który rozpowszechniono obecnie, nie przypomina historycznej postaci, ubranej w biskupie szaty. To duży krasnal z długą brodą, który nigdy nie istniał w realnym świecie. Każdego roku staje się komercyjnym hitem. W bardzo

umiejętny sposób potrafi zachęcić do kupowania drogich gadżetów na święta. Jego wizerunek jest masowo rozpowszechniany. Pojawia się na bombkach, słodyczkach i innych produktach, które kupujemy na święta.

To bardzo smutne, w jaki sposób dajemy pole do działania sztucznej postaci z Laponii, wypierając bezkonkurencyjnie prawdziwego świętego z Miry. Kilka lat temu portal wiara.pl przeprowadził internetową akcję „Brońmy prawdziwego św. Mikołaja!”. Inicjatorzy mówi-

li: „Chcemy, aby dzieci w Polsce wiedziały, że św. Mikołaj to nie żaden disneyowski krasnal mieszkający w Finlandii, jeżdżący saniami zaprzężonymi w renifery i wpadający przez komin, lecz biskup, który kierował się ewangeliczną zasadą dawania jałmużny i czynienia dobra bez rozgłosu”. Święty Mikołaj z Laponii jest „świętym komercji”, który w bezczelny sposób manipuluje społecznością poprzez reklamę, a święty Mikołaj z Miry to wielki święty, czczony przez kościół katolicki i prawosławny. Za jego wstawiennictwem możemy poprosić o pomoc w każdej potrzebie.

### Święta okiem polskiego społeczeństwa

W grudniu 2013 roku Centrum Badania Opinii społecznej przeprowadziło badanie – przeprowadzone metodą wywiadów bezpośrednich (face-to-face) wspomaganych komputerowo (CAPI) – związane ze świętami Bożego Narodzenia. Reprezentowaną grupą losową byli dorośli mieszkańcy Polski, których liczba wynosiła 910 osób. Zadawano pytania na temat wigilijnych zwyczajów oraz stosunku do świątecznych promocji.

Jedno z pytań odnosiło się do wprowadzania przez sklepy od początku listopada promocji świątecznych oraz zmiany wy-



źródło:unsplash.com

stroju. Dane zostały zestawione z badaniami przeprowadzonymi w 2005 roku. Spytano o opinie badanych obywateli, w której 72% stwierdziło, że święta dla większości ludzi to tylko zakupy, a nie przeżycie duchowe. W 2005 roku taką opinię miało o 21% mniej ankietowanych niż w 2013 roku. W kwestii atmosfery świątecznej 65% badanych obywateli stwierdziło, że trwa ona zbyt długo, przez co same święta, kiedy nadejdą, nie są już niczym wyjątkowym. W 2005 roku ten odsetek wynosił 53% badanych.

Ankietowani zgodzili się ze stwierdzeniem, że sklepy budują świąteczny i radosny nastrój oraz ożywiają szare listopadowe i grudniowe dni. W 2013 roku opinię taką wyraziło 59% badanych, a w 2005 roku liczba ta była o 3% większa. Grupa badawcza stwierdziła także, że wystrój i promocja przypomina ludziom o świętach odpowied-

nie wcześniej, dzięki czemu można się dobrze przygotować do świąt i zdążyć ze wszystkim na czas. Tego zdania było 48% procent testowanych w 2013 roku, a 58% w 2005 roku.

### Świąteczna refleksja

Początkowo świąteczny klimat, podsycany przez różne hipermarkety, wprawia w pozytywny nastrój, powodując wzrost neuroprzekaźnika – dopaminy w mózgu, odpowiedzialnego za pozytywne uczucia. Jednak z czasem nasz umysł zaczyna odczuwać prześycenie, spowodowane ciągłym bombardowaniem tymi samymi obrazami. Potwierdzają to badania przeprowadzone wśród 910-osobowej grupy, które ukazują nam krytyczne skutki komercjalizacji w hipermarketach. Wśród polskiej społeczności panuje coraz większe niezadowolone spowodowane tym

zjawiskiem, które przyczynia się do negatywnego odbioru tego wielkiego święta. Odczuwając zażenowanie świątecznym klimatem, zadajemy sobie pytanie, czy rzeczywiście Boże Narodzenie ma wyglądać w ten sposób? Zaczynamy zastanawiać się nad jego prawdziwym sensem i znaczeniem. Do naszych myśli zaczyna wkraczać refleksja. Uświadamiamy sobie, że tak naprawdę święta nie muszą wyglądać w ten sposób. Nie liczy się wystrój, a ich prawdziwy sens, czyli spędzenie czasu w rodzinnym gronie – do którego, oczywiście, zaprosimy Pana Jezusa. Święta trwają zaledwie kilka dni i po tym czasie wszystkie ich akcenty znikają z naszego pola widzenia. Zazwyczaj wtedy większość z nas zapomina o całej tej atmosferze i o posiadanych gadżetach. Jedynie pamiętać o Jezusie Chrystusie – bo to Jego uroczystość – powinna być nieprzerwana. On powinien być stale w naszych sercach i pamięci. To On jest z nami cały czas i wspiera na każdym kroku – bez względu na to, jakimi jesteśmy ludźmi!

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!



# Początki katolicyzmu w Kraju Wschodzącego Słońca



Marceli Hejwowski

**W książce Jamesa Clavella Shōgun[1] główny bohater, Anglik John Blackthorne, wpada w lekkie przerażenie, kiedy dowiaduje się, że hiszpańscy i portugalscy jezuici na wyspie Kyūshū zdołali nawrócić znaczną część ludności i warstwy rządzącej. Jak to się stało, że początkowa potęga obcych zakonników z Europy w Japonii zmieniła się w fakt historyczny?**

U schyłku XVI w. misja jezuicka cieszyła się liczącą około 200 000 wspólnotą konwertytów i wsparciem warstwy samurajskiej na wyspie Kyūshū. Ich główną siedzibą było miasto Nagasaki, stanowiło ono (i, co ciekawe, nadal stanowi) centrum katolicyzmu. Starali się przekonać większość panów ziemskich, zwanych daimyō, do nowej religii, aby w ten sposób uzyskać pozwolenie na całkowitą chrystianizację kraju. Kres tym planom położył Tokugawa

Ieyasu i jego następcy.

## Japonia w XVI wieku

Kraj Kwitnącej Wiśni wychodził ze średniowiecznego zamętu. Przez wieki był wprowadzany formalnie jednym państwem z jednym cesarzem urzędującym w Kyōto, ale faktyczna władza spoczywała w rękach miejscowych daimyō. W drugiej połowie XVI w. Oda Nobunaga opanował połowę japońskich prowincji. Po jego tragicznej śmierci dzieło

zjednoczenia kontynuował jego protegowany – Toyotomi Hideyoshi, a ukończył je Tokugawa Ieyasu (w powieści Clavella występujący jako Toranaga).

Cesarz był głównym kapłanem rodzimej religii, shintō, opierającej się na wierze w kami, czyli bogów, półbogów i duchów, oraz na systemie rytuałów. Shintō było także szeroko praktykowane przez niższe warstwy ludności.

Jednakże warstwa samurajska preferowała praktykowanie

[1] W języku japońskim (w przeciwieństwie do np. chińskiego) nie ma opracowanej jednej metody transkrypcji na alfabet łaciński. Ja posługuję się transkrypcją Jamesa Curtisa Hepburna. Najważniejsze jej zasady: kreska nad samogłoską to iloczasy (długa samogłoska), w wymowie *y* to *j*, *j* to *dz*, *sh* to *ś*, *ch* to *ć*, *n* to *n* dźwiękowe (tak zwana *nga*, jak w *tango*).



źródło:wikimedia.org

zen, odmiany buddyzmu wywodzącej się z Chin, kładącej duży nacisk na medytację, kontrolę wewnętrzną oraz kooperację ze swym mistrzem. W Japonii powstało mnóstwo klasztorów zen, z których wiele istnieje do dzisiaj.

## Franciszek Ksawery i kraje Orientu

W latach 40. XVI w. do Azji przybył św. Franciszek Ksawery. Ten jezuicki misjonarz, znający osobiście Loyolę, swoją działalność rozpoczął od trwającej parę lat pracy w Indiach. Potem udał się na Celebes, następnie do Malakki na Sumatrze. W Malakce spotkał Japończyka Anjirō, który był biednym samurajem albo kupcem, zbiegłym z Japonii z powodu popełnionego przestępstwa, prawdopodobnie morderstwa. Anjirō dobrze

posługiwał się językiem portugalskim. Franciszek słyszał już wcześniej o odkryciu Japonii w 1543 r. Anjirō miał zapewniać Franciszka Ksawerego, że jego rodacy przyjmą wiarę chrześcijańską, jeśli będą mieli okazję usłyszeć zasady wiary w swoim języku i zobaczyć ich zastosowanie w życiu głosicieli. Anjirō przyjął chrzest jako Paweł od Świętej Wiary i w seminarium w Indiach doskonalił umiejętność posługiwania się językiem portugalskim i wiedzę o religii. 15 sierpnia 1549 r. Franciszek Ksawery, Anjirō, Cosme de Torres, Juan Fer-

nández i dwóch azjatyckich konwertytów nieznanymi z imienia zeszli na ląd w Kagoshimie na wyspie Kyūshū.

## Jezuicka misja

Jezuici mieli do dyspozycji Anjirō, który był ich tłumaczem. Franciszek Ksawery nauczył się japońskiego na tyle, by umieć recytować prawdy wiary. Zadanie głoszenia przekazał Juanowi Fernándezowi, który z zapalem uczył się miejscowego języka. Według jego współtowarzyszy w pewnym momencie przestał



XVII wieczny wizerunek świętego Franciszka Ksawerego z muzeum miasta Kobe

źródło:wikimedia.org



źródło:unsplash.com

on mówić swym rodzimym językiem. Wyrzuceni przez daimyō z Kagoshimy udali się do Yamaguchi na Honshū, w którym założyli pierwszą gminę chrześcijańską i zbudowali kościół. Później powstały dwie gminy na Kyūshū. Te trzy gminy były źródłami, z których ewangelizacja wyływała. W międzyczasie św. Franciszek Ksawery dotarł do Kyōto i próbował skontaktować się z shōgunem, aby poprosić go o możliwość swobodnego głoszenia Ewangelii, jednakże bezskutecznie.

Św. Franciszek opuścił Japonię w roku 1551 i udał się do

Chin. Tam zmarł. Jeziuci kontynuowali pracę. Za radą Franciszka Ksawerego, który widział, że ubóstwo ewangeliczne nie robi na Japończykach wrażenia, a tylko pogłębia pogardę, urządzali ładne, widowiskowe nabożeństwa, nosili najlepsze ubrania, rozdawali prezenty.

### Metody działania

Towarzystwo Jezusowe, które szybko zdołało osiągnąć szeroki zasięg wśród tego japońskiego ludu, szybko przeorientowało też profil swojego działania. Misjonarze

dostrzegli, że na dłuższą metę wiarę można zaszczyć tylko za zgodą japońskich władców. Usiłowali zatem dotrzeć do nich z przekazem. Często służyli jako tłumacze na dworach daimyō. Badali japoński język. Wydawali japońskie teksty drukowane w alfabecie łacińskim. Przetłumaczyli Biblię. Zaczęli chodzić w pomarańczowych sutannach (jako że był to kolor chrześcijańską (do dziś stosowaną w Japonii). Umacniali swoje polityczne wpływy na przeznaczony dla duchownych w Japonii). Stworzyli całą fachową terminologię południu.

### Koniec misji jezuickiej

Zjednoczenie Japonii niestety poskutkowało nieprzychylnością shōgunów i prześladowaniami. Na początku XVII w. wszyscy kapłani zostali straceni lub uciekli. Nastąpiła długa epoka Edo, epoka izolacji. Mimo to misja nie skończyła się całkowitym fiaskiem – niektóre gminy kultywowały swą wiarę i czekały na powrót kapłanów, który nastąpił w XIX w.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Ciesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!

Witraż ukazujący Jezusa dającego uczniom nakaz misyjny. Katedra św. Patryka w El Paso w stanie Teksas w USA, fot. Lyricmac



źródło:wikimedia.org

## PR-owiec potrzebny od zaraz!



Anna Piontek

**Ludzie zajmujący się Public Relations jeszcze jakiś czas temu wydawali się dla środowisk biznesowych co najmniej niepotrzebni. Czasy się zmieniły i specjaliści w tym zakresie są obecnie poszukiwani. Czy Kościół też ich potrzebuje? Może ma ich od zawsze?**

Public Relations nie jest czymś zarezerwowanym tylko dla biznesu. Dotyka wielu sfer życia każdego człowieka. To są po prostu dobre relacje z otoczeniem. Każdy o nie zabiega i chce, żeby jego wizerunek w oczach innych był jak najlepszy. Lubimy chwalić się tym, co nam wychodzi, zabiegamy o to, aby ktoś nas pochwalił i zwrócił uwagę na to, co robimy. Istotę PR-u można sprowadzić do jed-

nej zasady: „Czyń dobrze i mów o tym głośno”.

**„Idźcie na cały świat  
i głoscie Ewangelię  
wszelkiemu stworzeniu!”  
Mk 16,15**

Bez wątplenia specjalistą w tej dziedzinie jest Jezus Chrystus, a później apostołowie, którzy zostali posłani do głoszenia Ewangelii. To nic innego jak we-

zwanie do komunikacji z innymi ludźmi. Na przestrzeni lat ludzie komunikowali się w różny sposób. Rozwój technologiczny umożliwił nam dostęp do mediów. McLuhan stwierdził, że są one przedłużeniem zmysłów człowieka. Kościół uważa je za dar Boży i dostrzega potencjał do głoszenia Dobrej Nowiny. Można o tym przeczytać już w Instrukcji Pastoralnej o Środkach Społecznego Przekazu

Communio et Progressio z 1971 r. To zobowiązuje do wykorzystania tego narzędzia w dziele Ewangelizacji.

## Jesteśmy pracownikami winnicy Pańskiej

W przedsiębiorstwach każdy odpowiada za firmę. Jeśli pracownik wyjdzie i opowiada, jak to jest źle i narzeka, to wśród innych ludzi wizerunek takiej firmy przestaje być idealny. Nie ma ideałów. Wszyscy jesteśmy grzesznikami i to właśnie my tworzymy Kościół i każdy z nas jest za niego odpowiedzialny. W pracy PR-owca ważne jest zarządzanie sytuacjami kryzysowymi. Takich nie brakuje. W Kościele też je widzimy. To nie są sprawy, które można ukryć, one i tak wyjdą na jaw. Profesjonalizm wymaga powiedzenia prawdy. O prawdzie pisał też papież Franciszek w orędziu na 52. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Sporo fragmentów orędzia odnosi się do fake newsów, ale ostatnia część dotyczy dziennikarstwa pokoju, które nie ma wywoływać wielkich sensacji, ale szukać źródeł konfliktów i nie doprowadzać do słownych awantur. Jesteśmy świadkami wielu trudnych sytuacji w Kościele. Środowisko medialne bardzo żywo reaguje na wszelkie przejawy nieodpowiednich zachowań, szczególnie



źródło:unsplash.com

jeśli chodzi o księży. Co można wtedy zaobserwować w internecie? Wielką rzeszę katolików, którzy rzucają argumentami i cytatami z Pisma Świętego w agresywny sposób. To nie jest rozwiązanie. Owszem, jeśli jakiś ksiądz upada w grzechu, temat staje się niezwykle medialny, ale nie zapominajmy, że poza tym jednym księdzem w danej sytuacji jest mnóstwo dobra w Kościele i to od nas zależy, czy świat o nim usłyszy.

## Misja w mocy Bożego Ducha

Może ktoś powie, że przecież nie jest znanym dziennikarzem i nie ma żadnego wpływu na to, co dzieje się w mediach. Social media dają możliwość bycia dziennikarzem każdemu z nas. Bez wyjątku. Jest to wielki potencjał, który możemy wykorzystywać do budowania wizerunku Kościoła. Jesteśmy powołani do głoszenia Ewangelii. Temat

nowego roku duszpasterskiego brzmi „W mocy Bożego Ducha”. Wykorzystajmy dary Ducha Świętego do promowania dobra we wszystkich przestrzeniach, w których się poruszamy. To dla wielu może być bardzo ważne świadectwo. Budujmy naszą autentyczność również w przestrzeni wirtualnej. W dużej mierze to od nas wiernych zależy, jakie komunikaty na temat Kościoła krążą po sieci. Niech każdy z nas poczuje się w pełni odpowiedzialny za Kościół. Bądźmy profesjonalistami, którzy współpracują z Bożą łaską, robią dużo dobra i dzielą się tym z innymi.

*Spodobał Ci się ten tekst?  
Masz własne zdanie?  
Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!

# Siostra Przebaczenia – Służebnica Boża s. Maria Concetta Farani CP



Ks. Dawid Tyborski

**Przełom XIX i XX wieku to fala silnych migracji z Włoch do obu Ameryk, gdzie zdawało się, że otworzono nowe możliwości zarobku, rozwoju czy godnego życia. Kryzys ekonomiczny, ciągłe wojny, nienawistna walka Garibaldiego i jego następców z Kościołem i Państwem Kościelnym popchnęły wielu Włochów do szukania nowych miejsc do spokojnego życia i utrzymania rodziny.**



źródło:unsplash.com

W tym czasie także bliscy słynnych mistyków zostali dotknięci problemem migracyjnym. Tata św. Ojca Pio z Pietrelciny wyjechał za pracą do Ameryki Południowej. Ojciec Natuzzy Evolo, zmarłej w 2012 roku włoskiej mistyczki, również wyemigrował, szukając wsparcia dla swojej rodziny. Wcześniej za swoimi rodakami za ocean udała się św. Franciszka Ksawera Cabrini, która nazywała rejsy transatlantyckie „ścieżką przez ogródek”. Dramatyczna sytu-

acja wpisała się silnie w historię Włoch oraz mocno doświadczyła wiele włoskich rodzin.

Podobny los spotkał Marię Concettę Farani, która urodziła się w rodzinie włoskich emigrantów. Przybyli oni do Kurytyby w Brazylii w poszukiwaniu pracy. Pobożni i szczęśliwi Włosi odnaleźli się w nowej rzeczywistości, dzięki czemu mała Maria doznała wiele miłości i dobrobytu w rodzinnym domu. Niestety całe piękno gwałtownie runęło wraz ze śmiercią ojca, kiedy

mała Maria Concetta miała zaledwie 7 lat. Tragedia rodzinna, zamiast stać się okazją do solidarności i pomocy, stała się żerem dla krewnych i adwokatów, którzy dla własnych korzyści wykorzystali wdowę i dzieci, pozostawiając ich w skrajnej nędzy. Odtąd spokojne, dostatnie życie przeminęło, a najbliżsi Marii Concetty doświadczyli nędzy i odrzucenia. Okrutne postępowanie krewnych i brak przebaczenia pogarszały stan całej sytuacji.



Powrót syna Marnotrawnego,  
Rembrandt.

Źródło: wikimedia.org

Po latach rodzinę dotknęły zbawienne wyrzuty sumienia, które doprowadziły do tego, że siostra zmarłego pana Faraniego odwiedziła odrzuconą wdowę po bracie i jej dzieci oraz prosiła o przebaczenie. Rafaella Farani jednak nie była gotowa przebaczyć, lecz oświadczyła: „Niech Bóg ci wybaczy zło popełnione wobec dzieci swojego Ojca”. Choć sytuacja wydawała się beznadziejna z ludzkiego punktu widzenia, Pan Bóg już przygotowywał młodą Marię Concettę Farani do uzdrowienia rodzinnych relacji.

Od dziecka Maria Concet-

ta odznaczała się pobożnością i miłością do Najświętszego Sakramentu i Męki Pańskiej. Z bieżeniem lat w sercu młodej dziewczyny wzrastało niegasnące pragnienie adorowania Jezusa Chrystusa Eucharystycznego. To właśnie z adoracji czerpała moc, aby przełamać rodzinny dramat mocą przebaczenia. Jako piętnastoletnia dziewczyna udała się do domu swoich krewnych, którzy byli powodem tak licznych dramatów i cierpień dla jej najbliższych. Tam ze szczerego serca przebaczyła tym, którzy niszczyli z chęci zysku własną rodzinę i uwolniła

się od destrukcyjnego ciężaru żywienia urazy. Szczęśliwa i wolna, umocniona łaską Bożą, powiedziała do swojej zdumionej mamy: „Mamo, dziś doświadczyłam nieba, naszym niebem będzie smakować na wieki przebaczenie Boga Ojca!”. Co bardziej wzruszające, dopiero po akcie przebaczenia poczuła się gotowa na to, by przyjąć Komunię Świętą. Miała wtedy 16 lat. Od chwili zjednoczenia z Jezusem Chrystusem Eucharystycznym postanowiła całkowicie do Niego należeć. Jak sama mówiła: „Przyrzekłam Jezusowi kochać Go, jak tylko potrafię”. Te dwa znamienne wydarzenia – cud przebaczenia i łaska Komunii Świętej – były zalążkiem i zapowiedzią jej głębokiego życia mistycznego, które potem mogła realizować w życiu konsekrowanym.

Dzielna Maria nie tylko ratowała rodzinę walką o uwolnienie serca, dbała również o poprawę jej bytu w sensie ekonomicznym. Jako energiczna i przedsiębiorcza dziewczyna bardzo szybko podjęła pracę. Jednak to wszystko wydawało się niewystarczające dla serca coraz bardziej rozpalonego pragnieniem całkowitej przynależności do Chrystusa. W São Paulo wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Pasjonistek św. Pawła od Krzyża i przyjęła imię zakonne s. Antonietta od św. Michała



źródło:unsplash

Archanioła. W zakonie mogła w pełni realizować swoje pragnienie całkowitego oddania się Chrystusowi. Jej serce rozpalone pragnieniem niesienia Chrystusa Ukrzyżowanego do każdego, kto potrzebował pomocy, pociechy, łaski przebaczenia, sprawiało, że s. Antonietta stała się prawdziwą matką dla dzieci, chorych, opuszczonych, cierpiących i tych, którzy padli ofiarą wykorzystywania. Uczyła ich kochać i przebaczać. Żyjąc w zgromadzeniu, pracowała, kochała i cierpiała, nie oszczędzała samej siebie. Była duszą ofiarną, gotową całkowicie spalić się dla miłości Bożej. Współsiostry nazywały ją „pocieszycielką zarażonych, apostołką umierających”. Jako mistrzyni nowicjatu uczyła młode kandydatki do ślu-

bów pełnej gorliwości i oddania na służbę Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Często powtarzała swoim młodszym siostronom w zakonie: „My, pasjonistki, aby dobrze wykonywać nasze apostołstwo, musimy być gąbkami przemoczonymi Krwią Chrystusa”. W czasie kryzysu czy braku sił siostry pasjonistki wysyłały się nawzajem na rozmowy z Matką Antonietą. Jak same mówiły: „jeśli chcesz spokoju, pociechy i ulgi, radości i nadziei – idź, porozmawiaj z Matką Farani!”.

Za zgodą spowiednika siostra Farani złożyła dodatkowy ślub miłości, który miał polegać na tym, jak pisała, „by kochać grzeszników, którzy są najmocniej kochani przez Boga, ponieważ to o nich z największą uwa-

gą troszczy się Jezus”. Przykład jej życia i oddanie zakonowi zaowocowały wyborem siostry Farani na przełożoną prowincjalną. Kilka miesięcy po wydaniu tej decyzji siostra zachorowała na ciężką i nieuleczalną chorobę, wskutek której trwale straciła wzrok. Problemy ze zdrowiem i doświadczenie ślepoty wzmogły jednak w niej pragnienie bycia całkowitą ofiarą dla miłości Chrystusa. W czasie choroby i umierania budziła podziw swoją cierpliwością i pogodą ducha. Całkowicie zdana na wolę dobrego Boga, przed swoją śmiercią mówiła: „Zawsze szukam woli Boga we wszystkich wydarzeniach. Teraz, spokojna i radosna, akceptuję ją w chorobie i śmierci. Panie, oto jestem gotowa!”.

Siostra Antonietta od św. Michała Archanioła Farani CP umarła 7 maja 1963 roku. Jej ostatnie słowa to: „Panie, oto ja, Twoja hostia”. Trwa jej proces beatyfikacyjny. Heroiczność cnót siostry Farani ogłosił św. Jan Paweł II w 1992 roku.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Ciesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!



# W oblężonej twierdzy chrześcijan



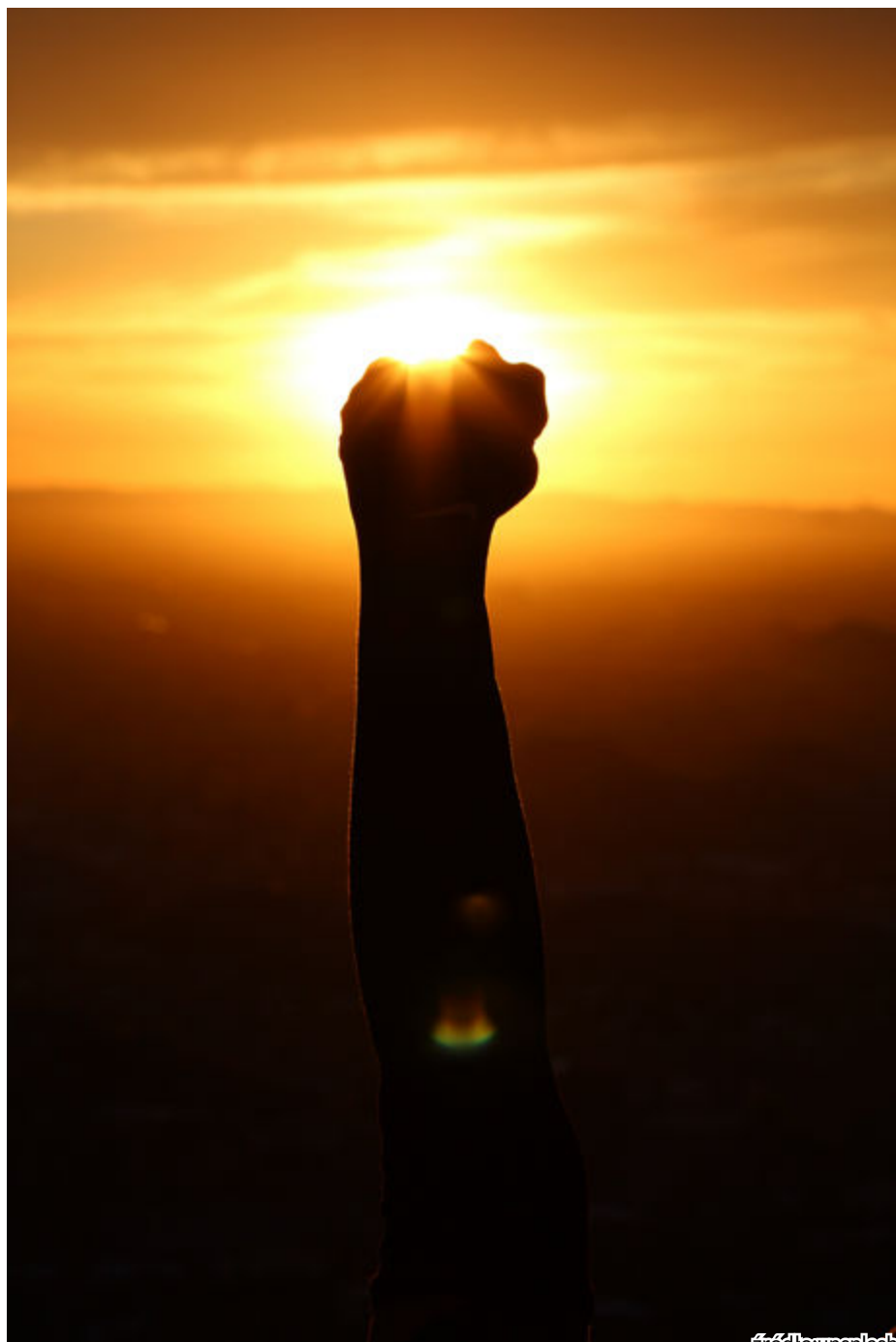
Jan Borowski

**Marzec 2018. Dyskusje nad ustawą antyaborcyjną. Czarne piątki i Białe marsze jasno nakreśliły linię demarkacyjną między katolikami a ich wrogami. Brak otwartości na dyskusję poskutkowało falą nienawiści po obu stronach barykady. Czy momentami nie zapomnieliśmy, że zło zwycięża się dobrem?**

O tym, że konstruktywna dyskusja światopoglądowa jest czymś niezmiernie trudnym, wie każdy, kto choć raz próbował ją podjąć. Powodów jest wiele. Najwyższa dla jednej grupy wartość moralna nie może nagle zostać zastąpiona inną – nawet jeżeli przedstawi się rzeczowe argumenty na jej korzyść. Niełatwo o negatywne emocje oraz zamknięcie się na argumenty przeciwnika, czyli postawę daleką od chrześcijańskiej.

## Obrona wiary naszą powinnością

„Pana zaś Chrystusa miejcie w sercach za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was



źródło:unsplash

uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” – w taki sposób poucza wiernych święty Piotr w pierwszym ze swych listów (3, 15). Jest to postawa prawdziwie ewangeliczna, gdyż sam Jezus prowadził polemiki z faryzeuszami, a Jego apostołowie wdawali się w dysputy teologiczne z Żydami.

Jako chrześcijanie mamy wręcz moralny obowiązek obro-

ny wiary i po śmierci będziemy z niego rozliczeni. Nie wolno jednak zapominać, że ma on raczej charakter ewangelizacyjny. Nie chodzi o to, aby z każdego ateisty czy wyznawcy innej religii na siłę zrobić katolika. Nie działamy dla poprawienia statystyk Kościoła ani dlatego, że „tak trzeba”. To nasze życie według Ewangelii ma skłaniać do nawrócenia.



źródło:unsplash

## Kto z nami, a kto przeciwko nam

Skłonność do dzielenia ludzi na „wrogów” i „sprzymierzeńców” jest do pewnego stopnia czymś naturalnym. Odpowiedzialnych jest za to jest kilka mechanizmów, które często i niezależnie od naszej woli wpływają na to, jak oceniamy daną sytuację. Warto je sobie uświadomić, aby móc lepiej rozumieć postawy własne oraz te, które przybierają nasi oponenti.

Pierwszym z nich jest potrzeba posiadania strefy komfortu. Zamiast pod wpływem racjonalnych argumentów podejmować wysiłek zmiany swojego światopoglądu, większość go unika, wybierając życie w dotychczasowym systemie wartości. Dwa kolejne mechanizmy to efekt potwierdzenia oraz efekt polaryzacji. Oba polegają na zbieraniu argumentów i dopasowywaniu ich do wcześniej

przyjętego założenia – przy jednoczesnym ignorowaniu tych przesłanek, które mogłyby je podważyć. Szczególnie widać je, gdy pojawiają się dowody anegdotyczne, czyli zasłyszane relacje sytuacji oraz ludzkich postaw, które uogólnia się, tworząc tym samym regułę.

Nierzadko mamy także do czynienia z błędem logicznym, który starożytni retorzy określali jako *pars pro toto* (z łac. „część za całość”). Polega on na budowaniu własnej opinii na dany temat, kierując się jedynie własnymi doświadczeniami lub pewnymi wycinkami rzeczywistości, które niekoniecznie świadczą o faktycznym obrazie całości.

## Dążenie do prawdy

Świadomość wspomnianych wyżej, jak również tych niewymienionych w artykule błędów

jest potrzebna nie tylko po to, aby móc wytknąć je oponentowi. Ważne jest również to, aby samemu się ich wystrzegać. Nie ma bowiem nic gorszego niż bronienie przyjętego przez Kościół poglądu bez dążenia do autentycznego poznania prawdy. Już nieraz bowiem następowały zmiany optyki czy obowiązujących zasad w kwestiach niestanowiących części dogmatycznej Magisterium. Sztandarowe przykłady tego zjawiska stanowią koncepcja wielkiego wybuchu oraz teoria ewolucji. Kościół naucza, iż rozum nigdy nie stoi w sprzeczności z wiarą. Jeżeli więc wiara i logiczne rozumowanie zdają się wzajemnie wykluczać, to w którymś z nich musi tkwić błąd.

Do podjęcia wszelkiej dyskusji potrzeba wiedzy. Inaczej dysputa nie wniesie do dyskursu niczego nowego. Będzie ona wówczas jedynie emocjonalną, płytką intelektualnie oraz pozbawioną sensu wymianą zdań. Może podnieść dyskutantom samoocenę, dać złudne wrażenie walki o doniosłe wartości, lecz wciąż jej motywacją pozostanie pycha. Z pewnością nie będzie się więc podobała Bogu, oponenta zaś jedynie utwierdzi w jego własnych przekonaniach.

Nie jest tak, że każdy chrześcijanin musi studiować teologię, by bronić wiary. Zwykle wystarczają podstawy wiedzy

o swojej religii. Jeśli nie jest się obeznanym w pewnych kwestiach, czasem lepiej przyznać to wprost i odesłać do autorytetów w danej dziedzinie.

### Złota zasada św. Ignacego

Rozsądne wydaje się także przyjęcie, że nasz adwersarz jest człowiekiem myślącym. Jeżeli tkwi w błędzie, prawdopodobnie nie jest tego świadomy. Jako chrześcijanie wierzymy przecie, że wszyscy ludzie są dobrzy i z natury poszukują prawdy.

Z tego powodu założyciel zakonu jezuitów zaproponował kierowanie się w dyskusji regułą, którą z biegiem lat nazwano *praesupponendum* (z łac. „wstępne założenie”). Na czym ona polega? Na tym, że uznajemy dobrą intencję oponenta, nawet wtedy, gdy już na pierwszy rzut oka wydaje się, że kieruje nim nienawiść. My mamy być tą

stroną, która uosabia Chrystusa. Patrząc na nas, inni wyrabiają sobie zdanie na temat Boga. Dlatego tak ważne jest, aby kierowała nami miłość.

„Każdy dobry człowiek winien być bardziej skory do ocalenia wypowiedzi bliźniego niż do jej potępienia. A jeśli nie może jej ocalić, niech spyta go, jak on ją rozumie; a jeśli on rozumie ją źle, niech go poprawi z miłością; a jeśli to nie wystarcza, niech szuka wszelkich środków stosownych do tego, aby on, dobrze ją rozumiejąc, mógł się ocalić” – oto dokładne brzmienie zasady *praesupponendum* sformułowanej przez świętego Ignacego.

Uznanie dobrych intencji bliźniego, a następnie poprawienie go to nie tylko postawa prawdziwie chrześcijańska, ale również sprytny zabieg retoryczny. Nasz oponent chce bowiem być uszanowany, a jeżeli

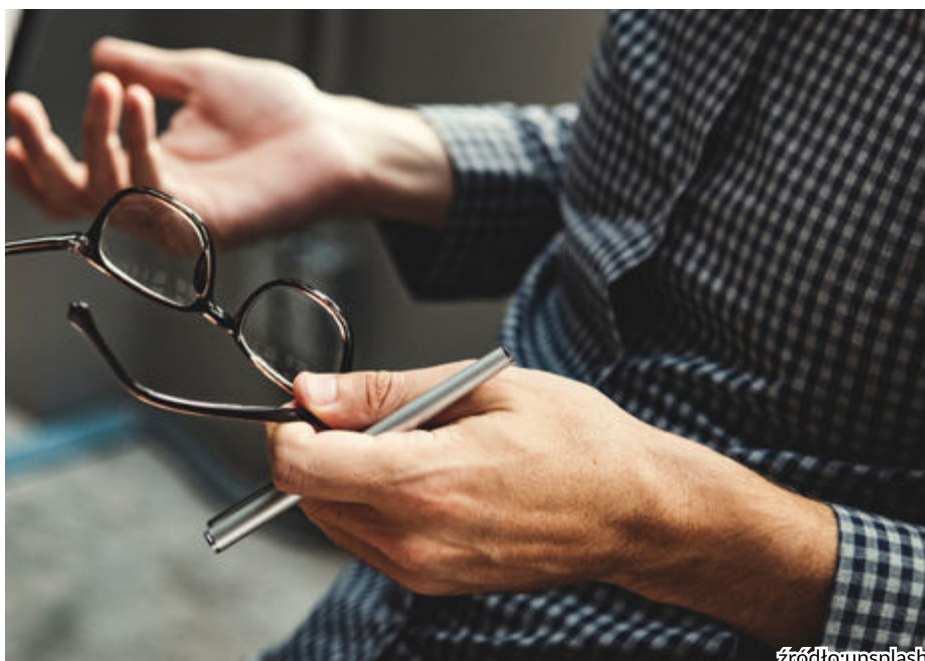
ma odstąpić od swoich pierwotnych poglądów, chce to zrobić z godnością. Ostra krytyka będzie natomiast utwierdzała go w przekonaniu, że nie powinien ustępować, lecz w sposób jeszcze bardziej zacięty obstawać przy swoim poglądzie.

### “Nie jestem wymowny...” (Wj 4, 10)

Zgodnie z nauką Kościoła wierzymy, że Duch Święty jest Tym, który uzdalnia nas do głoszenia Ewangelii oraz do obrony jej prawd. Zatem nieodłącznym elementem dyskusji o wierze powinna stać się modlitwa – zarówno o światło Bożej mądrości dla nas samych, jak i łaskę jej przyjęcia dla rozmówcy.

Ewangelizacja prowadzona agresywnie, bez miłości i zrozumienia dla bliźniego zupełnie mija się z celem. Zamiast przyciągnąć błądzących do wiary, prędzej ich od niej oddali. Nie należy więc traktować z pogardą tych, którzy z różnych powodów nie zdołali poznać Prawdy.

Jednym z nich był kiedyś święty Augustyn, którego historia nawrócenia jest powszechnie znana. Jego matka, święta Monika, miała zapytać jednego z chrześcijańskich biskupów (którego imię pozostało nieznane), co robić, aby Augustyn powrócił na łono Kościoła. Biskup ów przepowiedział,



źródło:unsplash



źródło:unsplash

że wystarczy czekać i nie ustawać w modlitwie, a Bóg sam dokona reszty.

To oczywiście jedynie przykład, który oznacza wcale, że nie warto podejmować dyskusji. Wręcz przeciwnie – gdyby nie wykształceni chrześcijanie, których Augustyn spotkał na swojej drodze (jak choćby św. Ambroży), być może jego losy potoczy-

łyby się zupełnie inaczej. Jego sytuacja kieruje jednak uwagę ku zasadniczej kwestii. Jedynie Bóg jest tym, który udziela łaski nawrócenia, a my możemy co najwyżej stawiać się Jego narządami. Podstawą ewangelizacji zawsze pozostanie modlitwa oraz zawierzenie Jemu każdego naszego działania.

## “Niejeden milczy, a jednak jest mądry...” (Syr 20, 1)

Kwestią bardzo istotną jest rozeznanie, czy warto w ogóle podejmować dyskusję. Rady mądre, ale wypowiedziane w niewłaściwym momencie, mogą przynieść skutek wręcz odwrotny. Podobnie jak wspomniany biskup, należy przemyśleć, w jakim zakresie pozostawić sprawę Bożej Opatrzności, a w jakim stopniu wziąć ją w swoje ręce. W ewangelizacji nigdy nie można być natarczywym, o wiele lepiej drobnymi napomnieniami drażnić skałę, która wreszcie się skruszy. Przede wszystkim zaś należy dawać pozytywny przykład własnym życiem, by zachęcać nim do postawy chrześcijańskiej.

O ile istnieją kwestie bolesne dla Kościoła, których zamiatać pod dywan stanowczo nie wolno (jak chociażby skandale związane z pedofilią), niektóre zdarzenia warto przemilczeć. Dla przykładu, lepiej nie odpowiadać na kontrowersyjne wypowiedzi celebrytów, gdyż są one z góry nastawione na krytykę. Próby podjęcia dyskusji przyczyniają się do rozdmuchania sprawy i powiększają jeszcze grono odbiorców, a nie o to przecież chodzi.

Jeszcze inną kwestią pozostają media społecznościowe

i dyskusje światopoglądowe rozgrywające się w ich przestrzeni. Niejednokrotnie pojawia się dylemat – czy wpis uderzający w Kościół warto komentować, a tym samym zwiększać zasięg postu, czy może lepiej spuścić na niego zastonę milczenia, aż sprawa przycichnie? Odpowiedź zależy głównie od natężenia dyskusji oraz tego, czy podamy rzeczowe argumenty, czy też ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że „tak nie jest”. Może czasem wystarczy po prostu odesłanie do fragmentu Biblii czy Katechizmu?

Warto zdać sobie również sprawę, że wszelkiego rodzaju bojkoty i akcje „przeciw” organizowane przez chrześcijan mogą przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Sprawa nabiera rozgłosu, posty w mediach społecznościowych zyskują szersze grono odbiorców, a to przekłada się na rozpowszechnienie bojkotowanych idei czy zachowań.

Jeszcze innego rodzaju zagadnieniem jest zjawisko trollingu. Dla zachowań tego typu najlepiej przyjąć następującą strategię: nie odpowiadać, nie wchodzić w dyskusje, ewentualnie dodać w komentarzu link do jakiegoś opracowania czy artykułu na dany temat. Nie warto marnować sił, a przy okazji zwiększać zasięgu postów przeciwnych wierze. Dobrą rzeczą

jest mieć z tyłu głowy popularną amerykańską sentencję: „Stop making stupid people famous”.

### W oblężonej twierdzy chrześcijan

Niniejszy artykuł to nie naukowe opracowanie czy specjalistyczny poradnik. O sposobach dowodzenia i prowadzenia dyskusji pisało już wielu – Arystoteles w Topikach, Schopenhauer w Erystyce; nie brak także autorów współczesnych. Starłem się zawrzeć jedynie kilka uwag szczególnie ważnych z punktu widzenia osoby wierzącej, która chce o wierze rozmawiać i jej bronić. Ma raczej skłaniać do refleksji nad sensownością i celem dyskusji, być motywacją do jej rozsądnego prowadzenia.

Dlatego dobrze, jeżeli następnym razem, zanim podejmiemy dialog światopoglądowy, prześledzimy nasze motywacje i zrobimy krótki rachunek sumienia, chociażby na podstawie tych kilku pytań. Co jest dla mnie ważniejsze – wygranie dyskusji czy pomoc bliźniemu w dojściu do zbawienia? Czy w sposobie przedstawiania argumentów najważniejsza jest dla mnie miłość? Czy nie dyskutuję jedynie dla podniesienia swojej samooceny? Wreszcie, czy nie zachowuję się jak obrońca oblężonej twierdzy, który

w każdym, kto ma inne ode mnie poglądy, widzi osobistego wroga? Niech zatem każde nasze słowo będzie na większą chwałę Bożą.

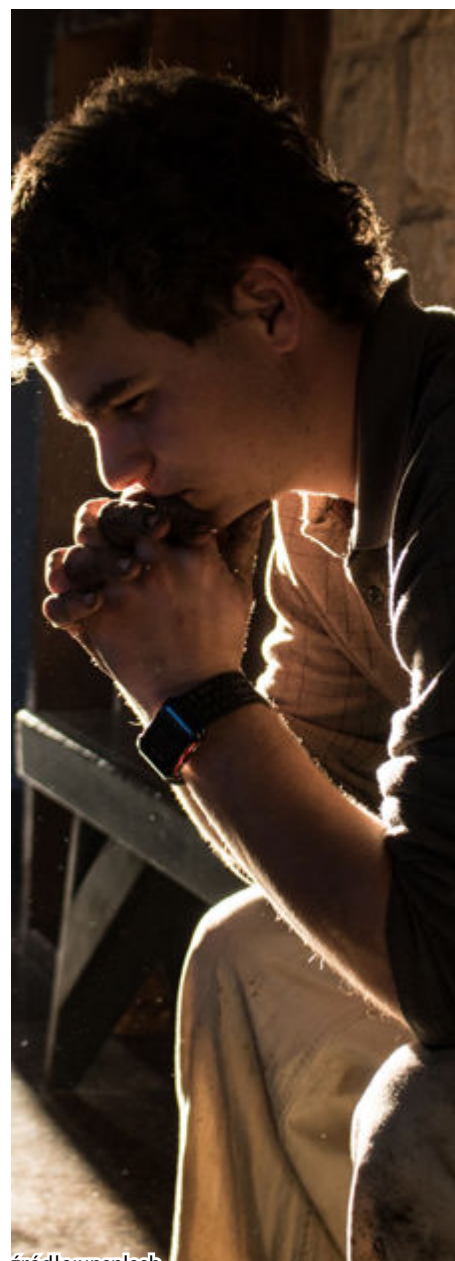
*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Czesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!



źródło:unsplash



źródło:pixabay.com

## Wiara utracona



Michał Gójski

**Zastanawiam się, jak wiele osób dzisiaj identyfikuje się z jakąkolwiek religią. W co wierzą, dlaczego wierzą, po co im wiara. Nie są to pytania proste, ale niezwykle ważne. Możemy jednak znaleźć na nie odpowiedź. Tylko jak wygląda sam proces utraty wiary?**

Pew Research Center (USA) przeprowadziło w połowie bieżącego roku badania, których tematem była identyfikacja religijna. W 106 krajach świata zadano ludziom cztery pytania: czy wierzą, czy modlą się codziennie, czy uczestniczą w obrzędach religijnych przynajmniej raz w tygodniu i czy wiara jest dla nich ważna w życiu. Re-

spondentów podzielono na dwie grupy: do 40 roku życia i po 40 roku życia. W Polsce zapytano ok. 1500 osób. Około 93% badanych zadeklarowało się jako osoby wierzące, 42% przyznało, że co tydzień uczestniczy w obrzędach religijnych, a odpowiednio 29% i 30% stwierdziło, że modli się codziennie i że religia jest bardzo ważna w ich życiu.

Pod względem pierwszych dwóch kwestii, Polska znajduje się powyżej „średniej światowej”. Co do trzeciej, na świecie codziennie modli się o 20 punktów procentowych respondentów więcej, a co do czwartej – aż o 24 punkty procentowe więcej. Przechodząc jednak na nasz grunt, według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickie-

go, liczba dominicanos w 2016 r. (w porównaniu z rokiem 1980) spadła o 15 punktów procentowych i wówczas znajdowała się na poziomie 36%, a liczba comunicantes wzrosła z 7% do 16%. To oznacza, że wiernych mamy mniej, ale... są chyba bardziej świadomi.

### Skąd spadki?

Nie myślm, że problem nas nie dotyczy. Każdy ma w swoim otoczeniu ludzi deklarujących się jako ateści czy agnostycy. Wielu z nich nie identyfikuje się z religią, ponieważ uznają, że nie jest w ich życiu potrzebna, a wręcz przysparza dodatkowych obowiązków.

W Europie możemy mówić o sekularyzacji w tym znaczeniu, że zmniejsza się liczba osób przypisanych do konkretnej grupy religijnej. Coraz częściej praktykowanie wiary wiąże się więc z poszukiwaniem doświadczeń mistycznych poprzez kontakt np. z ezoteryką. Nie ma zidentyfikowanych grup, a wręcz przeciwnie – te, które się tworzą, kładą duży nacisk na osobiste doświadczenie Absolutu czy w ogóle jakiegokolwiek wymiaru nadprzyrodzonego.

To bardzo wygodne w tym sensie, że nie wiąże się z obowiązkiem podejmowania określonych praktyk, które narzucają nie tylko wielkie religie

(chrześcijaństwo, judaizm czy islam), ale też te mniej popularne w Europie, a zwłaszcza w Polsce, jak hinduizm, bądź systemy religijno-filozoficzne, jak buddyzm. Z drugiej strony zauważamy przecież, nawet na gruncie polskim, wzrost liczby wspólnot dość małych, często kilkunastoosobowych, które doświadczenie nadprzyrodzone traktują jako pewien dodatek do życia osobistego czy zawodowego. Zauważalny jest wzrost – powolny, ale jednak – ilości grup ludzi wierzących w możliwość osiągnięcia szczęścia i zadowolenia w wymiarze nadprzyrodzonym.

### Konsumpcjonizm i hedonizm

Te dwa pojęcia wymagają zdefiniowania. Pierwsze, według Słownika języka polskiego PWN to „nadmierne przywiązywanie wagi do zdobywania dóbr materialnych”, a drugie – „doktryna etyczna uznająca rozkosz bądź unikanie przykrości za najwyższe lub jedyne dobro i cel życia” albo „postawa wynikająca z tej doktryny”. Wobec tego przedkładanie spraw materialnych sptyca wymiar religijności człowieka. Nie liczy się duchowe przeżywanie wydarzeń religijnych (jak święta Narodzenia Pańskiego czy Zmartwychwstania), ale tradycyjnie praktykuje

się pewne rytuały, aby zadowolić samego siebie i otoczenie, ponieważ jest to z reguły dobrze widziane. To jest zauważalne szczególnie w gronie katolików, których w Polsce – teoretycznie – jest około 90% populacji krajowej. Hedonizm jest jeszcze bardziej radykalną, trudniejszą „w leczeniu” postawą. Nie tylko sprawia on, że człowiek traci najważniejszy sens rytmu praktykowania wiary poprzez unikanie wymiaru duchowego w ich przeżywaniu, ale wręcz doprowadza do porzucenia go, ponieważ hedonista traktuje religię jako przykry obowiązek. Dlatego też, gdy tylko istnieje możliwość, porzuca ją – nawet nieświadomie! – aby w pełni oddać się korzystaniu z przyjemności życia.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że my sami w naszym praktykowaniu religii często jesteśmy hedonistami. To każdy grzech ciężki czyni nas nimi. Nie trzeba przecież identyfikować siebie samego jako hedonistę, aby w praktyce nim być. To smutne, że wielu katolików uznaje się za dobrych wyznawców religii chrześcijańskiej, gdy tymczasem wewnątrz są pustyniami duchowymi.

### Orzeźwienie

Karl Rahner powiedział, że „chrześcijanin przyszłości



źródło:unsplash

albo będzie mistykiem, albo go w ogóle nie będzie”. Miał rację! My, dzisiejsi chrześcijanie, mamy w sobie niezwykle bogactwo ducha, najgłębsze warstwy naszej duszy są mieszkaniem Boga – i co z tym robimy? Przechodzimy obok, bo boimy się wykonać jakikolwiek krok naprzód albo wywiera się na nas taką presję, że sami przestajemy wierzyć w jakiegokolwiek prawdy chrześcijańskiej, sądząc, iż są one przestarzałą i dobrą dla ciemnych mas utudą.

Uważając się za panów własnego życia, nie czujemy potrzeby zadbania o życie wieczne. Dzisiejszego bezwyznaniowca nie pociągnie ku niebu wizja zbawienia, zupełnego zjednoczenia się z Bogiem. „Bóg nie jest wartością samą w sobie” – mógłby powiedzieć jakikolwiek ateista.

Najlepszą więc częścią życia chrześcijanina, katolika jest ta świadomość, że może uchwy-

cić Boga w samym sobie. Musi zmaleć liczba chrześcijan. Liczy się przecież jakość, a nie ilość. Musimy znowu pokazać, że ta wiara, którą wyznajemy, wymaga właśnie heroicznego oparcia się światu, że to jest jej siła. To znaczy, że, jak mówił św. Jan Paweł II, „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali”. I to doświadczenie trudu trzeba rozwinąć. Trud, praca, krew, pot i łzy są czynnikami, które zbliżają człowieka do Boga. Bo Bóg chrześcijański, jako jedyny, poznał smak cierpienia. Poznał człowieka, bo Sam jest, w drugiej Osobie Trójcy Świętej, Człowiekiem. Jeśli to do mnie czy do ciebie dociera, to nie musisz wychodzić na ulicę, żeby o tym mówić. Nie musisz przecież mieć daru uzdrawiania chorych czy wskrzeszania umarłych. Owszem, jeśli to masz, jeśli chcesz, możesz to wykorzystać. Nasze zadanie polega jednak

na tym, żeby w ciszy i skupieniu wypełniać Boże Prawo, a dzięki temu – stawać się przykładem dla otoczenia.

Nasza wiara nie może być wiarą traconą, bo stanie się wiarą utraconą. W pewnym sensie już nią jest, jeśli tylko ходzimy do kościoła co niedzielę czy spowiadamy się raz do roku. Tu jest właśnie wymagany ten heroizm, żeby podjąć coś więcej, pokazać samemu sobie, że stać mnie na pewien trud dla Jezusa, dla mojego zbawienia. Dla podtrzymywania obecności Bożej w moim życiu.

Problem wiary dotyczy nas wszystkich. Powiedzmy sobie szczerze – to jest problem. Wymaga skupienia i pracy nad nim, bo inaczej wiara staje się dodatkiem, łańcuchem na choinkę i opłatkiem czy święconką w kwietniu. A chodzi o to, żebyśmy pod tymi cennymi znakami, przekazanymi nam przez tradycję, mogli dostrzec pewien uniwersalny Powód, dla którego się gromadzimy we wspólnocie. Tym Powodem jest Chrystus.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!



## Kościół jako błazen



Patryk Kępczyński

**Kościół jako wspólnota ma na barkach olbrzymią odpowiedzialność, musi podołać wezwaniu Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15). Jest to olbrzymia odpowiedzialność ze względu na to, że Bóg kładzie na ramiona Kościoła, czyli na ramiona każdego z nas, ciężar głoszenia Jego Słowa. Nie jest to proste w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie już zapomnieli o Bogu. Friedrich Nietzsche mógłby powiedzieć, że „Bóg umarł”. To prorocze słowa. Bóg umarł dla świata, dla ludzi, dla natury, dla myśli, dla refleksji.**

Jednak nadal żywe jest zapewnienie Jezusa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). A może jednak za szybko uśmierciliśmy Boga? To nie śmierć, ale pełnia życia. To tylko Jego cicha obecność, immanentny dotyk serca człowieka, który porusza każdego dogłębnie, a jako że po omacku idziemy, to nie poznajemy Go. Nie poznajemy dotyku Boga, bo nie spodziewamy się Jego obecności, widząc Go jako daleki byt siedzący



źródło:unsplash

na tronie i władający światem. Gdybyśmy zmienili podejście, to może dostrzegliśmy Go? Nie jest dobrą drogą udawać, że Bóg to dobry kumpel, to ktoś więcej. Obie drogi są błędne, nie jest On ani kumplem, ani oddalonym bytem, filozoficznym pojęciem. Jest pełnym doskonałości Ojcem, który jest blisko, a zarazem daleko. Bliski naszemu sercu, a daleki naszym zmysłom, które nie są w stanie swoją skończonością dotknąć nieskończoności. Bóg żyje, jest obok nas, pod

nami, nad nami, w nas, jak rzecze św. Paweł: „W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 28, 17). Bóg wcale nie umarł, jest nadal obecny w umysłach ludzi, tylko bywa inaczej nazywany.

W końcu człowiek jest istotą religijną i nią pozostanie, czy tego chce, czy też nie. Musimy pokazać ludziom, że wierzą i czują, ale błędnie utożsamiają to ze wszystkim innym, tylko nie z Bogiem. Bo czy człowiek dumnie mówiący o swoim rozwoju duchowym, poszukujący ducha

w materii, nie szuka w prawdzie przenikającego wszechświat ducha, który tak naprawdę ma na imię Chrystus? Bo czy człowiek, uważając bezosobowe wieczne prawa kreujące wszechświat za stworzyciela, nie dotyka wprawdzie osobowej wiecznej siły, która w pełni rozumna, powołuje racjonalny wszechświat? Czy nie Boga Ci ludzie szukają, lecz inaczej Go nazywają?

## Błazen

Joseph Ratzinger w swojej książce *Wprowadzenie do chrześcijaństwa* przytacza historyjkę Sørensa Kierkegaarda: „Niedaleko wsi zaczął płonąć wędrowny cyrk. Dyrektor cyrku kazał przygotowanemu do występu błaznowi biec do wsi, by wołał o pomoc, gdyż ogień mógł przejść po wyschniętych polach i zagrozić mieszkańcom. Klaun pobiegł i krzyczał na wiejskim placu, ale spotkały go tylko śmiech i oklaski: ludzie szczerze i radośnie podziwiali to, co brali za świetny chwyt reklamowy jego cyrku. Nikt mu nie wierzył, nawet kiedy płakał i zaklinał – co najwyżej gratulowali mu aktorstwa. Wkrótce cyrk spalił się, a po nim wioska”.

Człowiek stający przed wyzwaniem niesienia Dobrej Nowiny staje się nierzadko błaznem, który śmieszy ludzi. Wiara w Boga jawi się im jako

sprzeczność. Ale to pozorna sprzeczność, oderwana od głębi świata. Bo jak można nie zadać sobie pytania o istnienie Boga, patrząc w nocne niebo? Choć to na pozór płytkie, to jednak porusza. Jak można takiego pytania nie zadać sobie, stając w obliczu piękna świata, jego pełni racjonalności, estetyki równań matematycznych? I choć świat nie zawsze jawi się jako piękny, bo na poziomie lokalnym czasem może przerażać – w końcu istnieje zło fizyczne – to nadal w globalnej skali świat ma sens, bo gdyby go nie miał, to po prostu nie mógłby istnieć. Świat istnieje, a my stajemy wobec wielkich pytań, które powinny poruszać nasze serca i rozum.

Aby nie być błaznem, stając przed ludźmi należy wyzbyć się infantylnej wiary, która jawi się ludziom jako głupia, bo taka jest. Nie można przedstawiać pięknych teologicznych opowieści jako faktów, a taką opowieścią – jedną z wielu – jest ta z Księgi Rodzaju, o stworzeniu, Adamie i Ewie. To piękne prawdy, trudne do pojęcia, dlatego ludzie opacznie je interpretują. Takie interpretacje prowadzą do wniosku, że świat ma nie więcej niż 10 tysięcy lat, a ludzie zostali w jednym akcie stworzeni przez Boga. Czy to miał na myśli autor lub autorzy? Inaczej to odczytywano i widziano w tym głębię. tę głębię widzieli św. Ambroży, św.

Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i wielu innych. To ważne osoby w historii Kościoła i należy szanować ich zdanie. Nie można odzierać tych tekstów z racjonalności.

## Umiłowanie rozumu

„Mądrości moja piękna, umiłowałem cię. Ukochałem od pierwszego wejrzenia. Dotknąłem nieśmiało twoich granic. Granice te sprawiają mi ból, bo spadły na mnie jak jasny grom z nieba. Uderzyły mnie. Pokazały jaki jestem mały. Co jeszcze pokazały? A to, że mało wiem i nie dowiem się więcej. Że jest pewna Tajemnica. Coś Tajemniczego przenika wszechświat. Ty, Boże, jesteś Tajemnicą. Przenikasz świat i jesteś niepojęty! Głupotą jest umiłować rozum ludzki, bo jest on zawodny i śmieszny wobec Twojej potęgi. Boże, umiłowałem rozum Boski, który sławi Tajemnicę”.

No właśnie! Głupotą jest umiłować rozum ludzki, ale jeszcze większą głupotą jest go odrzucić. Jan Paweł II w encyklice *Fides et Ratio* napisał: „Wiara i rozum to jakby dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”. By ptak się wzniósł nie wystarczy mu jedno skrzydło, potrzebuje dwóch. Zbyttna racjonalizacja wiary będzie zła, tak samo jak jej brak w odniesieniu do pewnych

aspektów. Wiara nie lęka się rozumu ani rozum nie lęka się wiary. Ta synteza jest receptą na to, by Kościół nie był błaznem. Bo Kościół musi ludziom przedstawić wiarę, która jest syntezą serca i rozumu.

Ani akademicka teologia, ani charyzmatyczne spotkania na dłuższą metę nie będą wzbudzały w ludziach wiary. I nie demonizuję teologii akademickiej ani spotkań charyzmatyków. Jedyne pragnę, by te dwa aspekty połączyć i stworzyć coś nowego, co nie będzie fałszywą dychotomią, żądającą wyboru pomiędzy A lub B. Dlaczego nie wybrać A i B, tworząc z tego AB? Bo człowiek potrzebuje, by Bóg był przy nim, ale potrzebuje również, by ten Bóg był Bogiem rozumnym, działającym racjonalnie.

Jeżeli w taki sposób będzie-

my przedstawiać naszą wiarę, to być może nie będziemy błaznami wśród tłumu, a ludzie zaczną się z nami liczyć. I nie chodzi tu o to, aby nagle każdy zaczął prowadzić refleksje teologiczne, ale o to, by miał poprawną wizję Boga i relacji z Nim, bo w tym już jest pełnia rozumu, a pełnia serca objawia się w zgiętych kolanach. Serce nie jest oznaką emocji, bo i te dotyczą rozumu. Serce jest wyrazem relacji z Bogiem, duchowej rozmowy i dotyku. Bóg nas dotyka tak, że gdy zamykamy oczy, boimy się je otworzyć, aby nie stracić Go z oczu. Powołanie

Mam Ci coś do powiedzenia: jesteś powołany/a. Nie mylę się, jesteś powołany/a, aby nieść światło Chrystusa, by oświecać mroki tego świata. Jest to trudna misja. Psalmista, woła: „Pa-

nie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje!” (Ps 3,2). I Ciebie wielu będzie trapić, nawet trapi. My sami siebie trapimy. Lubimy szukać przyczyny naszego postępowania we wszystkim innym tylko nie w sobie. Jezus nie mówi, aby zaprzeć się szatana, ale samego siebie: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9,23).

By podołać powołaniu nie wystarczy sama synteza serca i rozumu, potrzeba również samozaparcia i uznania tego, że chociaż jesteśmy grzeszni, to możemy dążyć do Boga i do doskonałości. Byłbym kłamcą, gdybym twierdził, że możemy na tej ziemi dojść do tej doskonałości. My mamy dążyć do ideału, a nie być ideałem. Jeżeli już mamy syntezę serca i rozumu, zaparliśmy się samych siebie i dążymy do doskonałości, to ruszajmy w świat, bądźmy światłem, by ludzie, widząc nasze czyny, chwalili Boga.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!

źródło:unsplash



źródło:unsplash

## Praca, Kościół, libertarianizm



Antonio Akmadža

**Kiedy Bóg stworzył człowieka, rozkazał mu, aby „czynił sobie ziemię poddaną”. Sens naszego bytowania na ziemi polega między innymi właśnie na wykonywaniu tego zadania – na panowaniu nad ziemią. To nie przypadek, że Jezus w swoich metaforach często przywoływał przykład ludzi, którym powierzono wykonanie pewnej pracy. Panujemy nad ziemią i nad całym stworzeniem w imię Boga, otrzymaliśmy je w dzierżawę. Z tego powodu ludzka władza nad ziemią obarczona jest odpowiedzialnością moralną.**

Panujemy nad światem nie tylko po to, aby ułatwić sobie życie, ale też dlatego, abyśmy niejako kontynuowali Boskie dzieło stworzenia. Sam fakt, że Bóg powierzył człowiekowi taką odpowiedzialność, wskazuje na ogromną godność człowieka; godność, z którą powiązana jest odpowiedzialność, a która reali-

zowana jest poprzez pracę. Bo działaniem swoich rąk czynimy sobie ziemię poddaną. Najlepiej to widać w rolnictwie, które jest podstawowym zajęciem człowieka, choć dotyczy to właściwie każdej działalności ludzkiej.

Kwestia pracy należy do najważniejszych aspektów ludzkiego życia. Za wykonywanie

obowiązków zawodowych ponosimy odpowiedzialność moralną i przed samym Bogiem. Dlatego Kościół nie może pozostać obojętny na pracę ludzką, na zagadnienia związane z życiem człowieka pracującego.

Praca jednak wiąże się z trudnościami, sama w sobie bywa obciążeniem. Pamiętajmy

też, że wysiłek związany z pracą jest karą, którą ludzkość ściągnęła na siebie jako następstwo grzechu pierworodnego. Przypomnijmy sobie, co Bóg mówił do Adama: „Przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał z niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!”

Widzimy tutaj, z jak silnym napięciem wiąże się zagadnienie pracy. Z jednej strony jest ona instrumentem władzy człowieka nad wszelkim stworzeniem; władzy, jaką powierzył człowiekowi sam Bóg. W tym kontekście człowiek pracujący ma godność królewską. Z drugiej zaś nie sama praca, lecz trud, jaki odczuwamy, słabość naszego ciała i opór stworzenia – to wymierzenie kary wobec ludzkości. Człowiek pracujący jest w tym samym czasie i królem, i skazańcem.

### Wyzwanie libertarianizmu

Kościół musi się pochylić nad kwestią pracy ludzkiej i człowieka pracującego. Dzisiaj bardzo popularną ideologią



źródło:unsplash

wśród pewnej części młodych katolików stał się libertarianizm. Ta ideologia pochodzi ze świata protestanckiego, anglosaskiego i nie ma wiele wspólnego z duchem europejskim i katolickim, w tym również polskim – jest to owoc obcej dla naszego środowiska kulturowego tradycji myślowej. Dlaczego jednak stała się ona tak bardzo popularna wśród młodych polskich katolików (i w ogóle młodych katolików europejskich)? Widzę ku temu dwa główne powody. Pierwszym z nich jest amerykanizacja naszego społeczeństwa. Prawie każdy młody człowiek posługuje się dziś językiem angielskim. Oprócz amerykańskich filmów, muzyki i całej kultury popularnej, która przybliżyła nas do tamtejszego sposobu życia i postrzegania świata, młodzi ludzie zainteresowani polityką i kwestiami społecznymi szukają informacji przede wszystkim w mediach anglojęzycznych. To

już nie te czasy, kiedy czytało się literaturę niemieckich i francuskich myślicieli. Teraz karmimy się uproszczonymi artykułami, blogami i vlogami z drugiej strony Oceanu Atlantyckiego, a europejska tradycja myślowa staje się słabiej dostępna – z powodu bariery językowej, ale i dlatego, że młode pokolenie coraz mniej lubi pochylić się nad książką; to dźwięk i obraz stały się narzędziami przekazywania informacji i opinii.

Drugim powodem jest doświadczenie komunizmu oraz jego przeżytki. Młody człowiek spotyka się dzisiaj z wieloma absurdalnymi pozostałościami systemu komunistycznego, szczególnie w biurokracji. Ten system się nie sprawdził: głosząc wyzwolenie dla robotników, upokorzył przede wszystkim właśnie człowieka pracującego i doprowadził gospodarkę do ruiny wszędzie tam, gdzie panował. Pozostały po nim te absurdalne

przeżytki, nie tylko w przepisach i sposobie działania niektórych instytucji państwowych, ale również w myśleniu starszego pokolenia, któremu ciężko dostosować się do nowoczesnych realiów. Taka sytuacja wśród młodych powoduje złość, a odpowiedzią na skrajność jest zazwyczaj inna skrajność.

Mitologizacja własności prywatnej oraz pogarda wobec podatków i „państwa opiekuńczego” to reakcje zbuntowanego młodego pokolenia. I choć Kościół katolicki zawsze stał na pierwszej linii frontu przeciwko socjalizmowi, to dzisiejsze pokolenie młodych katolików-libertarian zazwyczaj socjalizmem określa każdy przejaw ingerencji państwa w życie gospodarcze. Często z iluzją, że tę krytykę kieruje w zgodzie z tradycyjnym nauczaniem Kościoła. Co więcej, zdarzało mi się słyszeć opinie, że właściciel firmy prywatnej ma prawo kiedykolwiek i z jakiegokolwiek powodu zwolnić pracownika, bo „to przecież jego firma”.

Taka i podobne opinie nie mają nic wspólnego z chrześcijańską moralnością i nauczaniem o godności człowieka, w tym człowieka pracującego. Zapomina się dzisiaj, że Kościół sprzeciwia się nie tylko socjalizmowi, lecz również niepohamowanemu kapitalizmowi. Fakt, że Kościół a priori potępił socjalizm,

a nie wypowiadał się tak jasno na temat systemu wolnorynkowego nie oznacza, że opowiada się za czystym kapitalizmem, a tym bardziej za jego libertariańską wersją. Kościół odrzuca każdy system ekonomiczny, który przedkłada materię nad człowieka. Napięcie pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem jest napięciem pomiędzy dwiema stronami tej samej monety, bo ani jeden, ani drugi system nie mają w centrum swojego zainteresowania człowieka i jego godności. Dla jednego i drugiego systemu ważniejsze jest „mieć” niż „być”. I to pomimo opowiadania bajek o ziemskim raju, do jakiego mają doprowadzić zniesienie własności prywatnej czy podatków.

### Inspirujmy się własną tradycją

W dzisiejszym czasie warto przypomnieć nauczanie społeczne Kościoła, szczególnie w kontekście pracy ludzkiej. W Polsce istnieje przepiękne dziedzictwo Solidarności, nad którym warto by się pochylić również w kontekście ideowym, zamiast pustego obchodzenia kolejnych rocznic. Dziedzictwem Solidarności jest nie tylko wolna Polska. Problem polega na tym, że dzisiaj wielu Polaków wykorzystuje fenomen Solidarności dla uzasadnienia wła-

nych przekonań politycznych. Sposób myślenia jest następujący: mieliśmy Solidarność, obaliliśmy komunizm i to nas zobowiązuje do tego i tego kierunku politycznego. Natomiast obalenie komunizmu to pewien fakt historyczny, który jest bez wątpienia w dużym stopniu zasługą Solidarności. Natomiast większym wyzwaniem jest dzisiaj zastanowienie się nad tym, co do Solidarności doprowadziło, czyli jaka myśl „Solidarność” ukształtowała. Tutaj podzielam przekonanie, że Solidarność jest ostatecznym owocem wieloletniej pracy Kościoła katolickiego w Polsce w duchu katolickiego nauczania społecznego i wytrwałego kształtowania społeczeństwa polskiego w tymże duchu. Kamieniem węgielnym jest tutaj teologia pracy prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz papieża Jana Pawła II.

Nie mam tutaj wiele miejsca na opisywanie całej przebytej drogi. Zarysuję tylko krótki szkic podstawowych faz działania:

1) Sprzeciw kard. Stefana Wyszyńskiego wobec starań komunistów o mianowanie biskupów i innych dostojników kościelnych w 1953 r., którego konsekwencją było uwięzienie prymasa (1953-1956 r.);

2) Śluby jasnogórskie narodu w 1956 r., Wielka Nowenna Tysiąclecia 1957-1966 r. oraz obchody Millennium Chrztu



Zdjęcie wykonane podczas zjazdu Koalicji Otwartej Edukacji w Gdańsku 29 czerwca w Europejskim Centrum Solidarności. fot. Borys Kozielski

źródło: wikimedia.org

Polski w 1966 r. (cały ten program był mocno nacechowany teologią pracy, a więcej na ten temat pisałem w artykule Program odnowy duchowej i moralnej narodu prymasa Stefana Wyszyńskiego, „Adeste”, nr 7, 2018);

3) Walka w obronie pracowników w latach 70. w postaci Kazań świętokrzyskich prymasa Wyszyńskiego i jego zabiegów w sprawie zmiany konstytucji i kodeksu pracy oraz działalność kardynała Wojtyły, przede wszystkim w kontekście środowiska robotniczego i górniczego (Nowa Huta, pielgrzymki górników do Piekar Śląskich itd.);

4) Pontyfikat św. Jana Pawła II i jego encykliki społeczne: Laborem exercens (1981 r.), Solli-

citudo rei socialis (1987 r.) oraz Centesimus annus (1991 r.), a także jego pielgrzymki do Polski i społeczny wymiar wielu kazań wygłoszonych w tym czasie.

### Niektóre wskazówki katolickiej nauki społecznej

Ta wyteżona i skoordynowana praca leży u podstaw Solidarności i polskiej wolności w ogóle. Dlatego należy jej się przyjrzeć, starać się ją zrozumieć i czerpać z niej skarby, którymi Polska jest w stanie wzbogacić Europę i świat. Warto bliżej zapoznać się z tym, jak sprawy społeczne i kwestię robotniczą rozpatrywali prymas Wyszyński i św. Jan Paweł II, bo ich poglądy w tym zakresie były zawsze natchnio-

ne katolicką nauką społeczną. W tym artykule nie da się opisać wszystkich zagadnień związanych z tą kwestią. Chcę jednak przytoczyć kilka najważniejszych elementów katolickiego nauczania społecznego na temat pracy, ważnych dla obecnej dyskusji:

1) Personalistyczny wymiar pracy ludzkiej. System społeczno-ekonomiczny nie może być podporządkowany zyskowi. Centralne miejsce w porządku ekonomicznym musi zajmować człowiek. Nie jest prawdą, że zysk sam w sobie zawsze poprawia poziom życia wszystkich ludzi. Oczywiście, że rozwój gospodarczy jest ważny i że zysk tutaj odgrywa ważną rolę. Natomiast nie wystarczy zado-



źródło:unsplash.com

wolić się wiarą w to, że generowanie zysku z automatu służy ludziom, więc wykorzystywanie pracownika staje się niejako moralnie usprawiedliwione. Praca musi służyć człowiekowi, pracownikowi. Pracodawca ma obowiązek opiekować się swoim podwładnym, tak samo jak pracownik ma obowiązek sumiennego wykonywania swoich obowiązków.

2) Wynagrodzenie rodzinne. Jednym z podstawowych praw pracownika jest sprawiedliwa zapłata za wykonaną pracę. Zatrzymanie wynagrodzenia robotnikom Kościół zalicza do grzechów wołających o pomstę do nieba. Zapłata nie jest jałmużną – ona należy się pracownikowi za wykonaną robotę. Nauczanie społeczne Kościoła

idzie o krok dalej niż żądanie sprawiedliwego wynagrodzenia. Trzeba dążyć do wynagrodzenia rodzinnego, czyli uwzględniającego liczbę osób, które pracownik ma na utrzymaniu. Dwóch pracowników może wykonywać taką samą pracę i według kryteriów zapłaty sprawiedliwej powinni otrzymać takie samo wynagrodzenie. Natomiast jeśli jedna z tych osób żyje sama i pod dachem rodziców, a druga ma na utrzymaniu wielodzietną rodzinę, to dla pierwszej wynagrodzenie będzie dodatkowym luksusem, a dla drugiej może nie wystarczyć, aby zapewnić podstawowe rzeczy dla utrzymania rodziny. Pensja rodzinna ma zapobiec takim nierównościom i wzmocnić rodzinę.

3) Społeczny wymiar wła-

śności prywatnej. Własność prywatna jest naturalnym prawem człowieka. Wchodzimy w posiadanie dóbr materialnych na trzy główne sposoby: a) przez zajęcie czegoś, co dotychczas było niczyje; b) jako owoc własnej pracy; c) poprzez przeniesienie praw do posiadania rzeczy na inną osobę (dziedziczenie, podarunek, sprzedaż). Natomiast wszystko, co posiadamy, jest w ostatecznym rozrachunku własnością Boga. Musimy się więc posługiwać dobrami materialnymi zgodnie z zasadami sprawiedliwości i miłosierdzia. A te zasady nakazują m.in. nakarmić głodnego. Dlatego finansowanie opieki społecznej z podatków jest jak najbardziej zgodne z chrześcijańskim porządkiem moralnym. I to wcale



nie znosi obowiązku jałmużny. Państwo może i powinno wykorzystywać swoje możliwości do tego, aby zapewnić zorganizowaną pomoc dla najuboższych. W wyjątkowych sytuacjach, takich jak wojna, klęski żywiołowe itp., państwo ma prawo użyć naszych dóbr materialnych, ale musi oddać je jednak z powrotem (lub ich równowartość), kiedy sytuacja wróci do normalnego stanu. Człowiek, który głoduje, ma prawo „ukraść” jedzenie, aby nakarmić siebie lub swoje dzieci. Taki czyn nie jest kradzieżą, bo dobra materialne muszą służyć wszystkim ludziom dla zabezpieczenia ich podstawowych potrzeb życiowych. Powoływanie się na prawo do własności prywatnej nawet w sytuacji, kiedy ktoś obok mnie głoduje, nie jest zgodne z porządkiem naturalnym. Wiara libertarian w odruchowe miłosierdzie ludzi, które nagle wyzwoliłoby się po zniesieniu „państwa opiekuńczego” i które miałyby doprowadzić do eliminacji ubóstwa, bo ludzie nagle zaczęłyby sobie wzajemnie pomagać, należy do tych samych bajek, co komunistyczne wyobrażenia o raju na ziemi po zniesieniu własności prywatnej. Libertarianie zapominają o podstawowej prawdzie chrześcijańskiej antropologii – o słabości natury ludzkiej, która jest następstwem skłonności do zła wynikającej z grzechu

pierworodnego. Zamknięcie się na drugiego człowieka nie jest skutkiem „państwa opiekuńczego”, lecz ludzkiego egoizmu.

4) Państwo jako pośredni pracodawca. Nauczanie społeczne Kościoła rozróżnia pracodawcę pośredniego i pracodawcę bezpośredniego. Pracodawcą bezpośrednim może być np. firma. Pracodawcą pośrednim jest natomiast państwo. Ono kształtuje warunki dla działalności gospodarczej, w tym zasady zatrudniania, oraz prawa i obowiązki pracowników i pracodawców. Państwo ma zarówno prawo, jak i obowiązek ingerowania w życie gospodarcze oraz w stosunki między pracownikiem a pracodawcą bezpośrednim. Oczywiście to prawo musi być wykonywane z umiarem i główną motywacją musi być dobro wspólne. Jednak wyeliminowanie państwa z relacji pomiędzy pracownikiem a pracodawcą jest sprzeczne z nauczaniem społecznym Kościoła. Państwo musi wykorzystywać instrumenty, którymi tylko ono dysponuje, dla zabezpieczenia godności człowieka pracującego oraz dla polepszenia sytuacji gospodarczej i sprawiedliwości społecznej.

5) Solidaryzm społeczny. Katolicka nauka społeczna nie pojmuje społeczeństwa w kontekście walki klas – przeciwnie, przykazanie miłości bliźniego

nakazuje wzajemny szacunek pomiędzy klasami społecznymi. Robotnik i pracodawca powinni razem starać się o dobro wspólne. Nie powinni oni walczyć jeden przeciwko drugiemu, lecz wspólnie starać się o polepszenie warunków pracy i dobrobytu zarówno pracownika, jak i całego zawodu. Świetnie to określił kard. Stefan Wyszyński w jednym ze swoich artykułów, które napisał jako młody ksiądz: „Do głosu dojść musi rodzina, Kościół, Państwo, zawód. Rodzina da społeczeństwu wychowanego obywatela, Kościół wpoi w niego i w społeczeństwo głębokie poczucie godności obywatela-chrześcijanina i sprawiedliwości – miłością wzmocnionej, Państwo zabezpieczy mu warunki, umożliwiając osiągnięcie celów doczesnych i ostatecznych, zawód wytworzy atmosferę wzajemnej pomocy, współpracy i opieki. Nowy, trwały porządek społeczny utworzy nie walka, lecz solidarna współpraca”.

## Zakończenie

To tylko niektóre z zasad katolickiej nauki społecznej na temat pracy. Nie da się w tym artykule szczegółowo omówić wszystkich kwestii. Ważne jest jednak, abyśmy czerpali z tego dziedzictwa, które kształtowało się w Kościele mierzącym się z wyzwaniem zmieniającej się



źródło:unsplash.com

w minionych dwóch stuleciach pozycji robotnika. Ważne jest, abyśmy czerpali z doświadczenia pokoleń, które żyły przed nami. Ważne jest również, abyśmy nie zapominali o dziedzictwie, które pozostawili nam św. Jan Paweł II i prymas Stefan Wyszyński. Nie odrzucajmy własnego dziedzictwa, szczególnie jeśli jest ono wartościowe i sprawdziło się w ciężkiej walce na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Jestem przekonany, że takie skarby mają większą wartość i łatwiejsze zastosowanie w naszym społeczeństwie niż porady radykalnych amerykańskich youtuberów. Szanujmy

tradycję katolicką i polską, szukajmy inspiracji u sprawdzonych źródeł.

Na koniec jeszcze pragnę przytoczyć myśl prymasa Stefana Wyszyńskiego z kazania wygłoszonego w warszawskim kościele św. Krzyża 20 stycznia 1974 r.: „Powiecie dziś może: cóż to, prymas zamienił się w jakiegoś komunistę? – nie, ja jestem chrześcijańskim myślicielem społecznym, zajmującym się od dziesiątek lat tymi problemami. Od czterdziestu lat pracuję w tej właśnie dziedzinie naukowej i z zainteresowaniem śledzę rozwój polityki społecznej. Dlatego zdaję sobie spr-

wę z sytuacji, lękam się, aby nie odrodził się u nas duch kapitalizmu, aby ustrój demokratyczny nie rządził się duchem kapitalistycznym, gdyż wówczas zepchnęłoby się człowieka na pozycję robota i oceniałoby się go tylko od strony jego zdolności produkcyjnej. (...) Pragnęlibyśmy ojczyznę naszą uwolnić od koszmaru nawrotu ducha kapitalistycznego, bo miał on swoje wielkie obciążenia moralne. Nie trzeba myśleć, że Kościół sprzyjał kapitalizmowi. Najlepszym świadectwem są wszystkie encykliki społeczne, nie tylko Leona XIII, Piusa XI czy Piusa XII, lecz chociażby ta, na którą się powołuję – Jana XXIII *Pacem in terris* i wcześniejsza *Mater et Magistra*. Kościół zawsze lękał się przerostu władania materii nad duchem i zawsze powtarzał za Chrystusem: »Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Boga« (Mt 4,4). Zawsze przypomina, że Słowo ciałem się stało i żywi człowieka Bożym Ciałem“.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz  
do dyskusji!



Tradycyjny stół wigilijny, fot. Przykuta

Źródło: wikimedia.org

## Symbolika potraw wigilijnych



Szymon Kozieja

**Boże Narodzenie to jedno z najważniejszych świąt – już jako dzieci prawdopodobnie dostrzeżliśmy to dzięki niezwykłemu klimatowi tego okresu. Świat, jaki mógł być w naszym odczuciu, pełen mrozu i ciemności, był zamknięty za szklanym oknem, które odbijało radosny blask światełek, oplecionych wokół choinki. Często wspomina się to, że wszyscy byli wtedy jacyś radośniejsi, miłsi – mogliśmy być przez to ogarnięci głębokim poczuciem miłości i bezpieczeństwa. Atmosferę świąteczną budowała też przeróżna symbolika – biały obrus i sianko są chyba najbardziej znanymi przykładami. Także i różne potrawy mają w kulturze polskiej swoją bardzo ciekawą symbolikę. Warto ją przypomnieć przed zbliżającymi się świątami.**

W różnych rejonach Polski panuje wiele oddzielnych tradycji i ciężko byłoby zebrać wszystkie razem w jednym artykule – dlatego zostanie wska-

zane kilka najpopularniejszych przykładów. Sama symbolika wigilijna łączy ze sobą wątki chrześcijańskie oraz wierzenia ludowe. Przykładem tego jest

12 potraw – z jednej strony liczba symbolizuje dwunastu apostołów, a z drugiej liczbę miesięcy w roku. Katolicy powinni oczywiście rozróżnić przesąd



Kutia, fot. Aw58

źródło: wikimedia.org

od treści swojej wiary i odrzucać wszelkie podejście magiczne. Czy jednak warto odrzucać całkowicie pamięć o dawnych wierzeniach i o sensie symboli? Same w sobie są one przecież moralnie neutralne, jeśli nie traktuje się ich dosłownie. Podajmy to swojej własnej refleksji, a teraz przyjrzyjmy się symbolice potraw.

### Symbolika potraw wigilijnych

Wigilia Bożego Narodzenia ma charakter postny, więc podczas wieczerzy nie powinno znaleźć się na stole ani mięso, ani alkohol. Zamiast tego pojawiają się ryby – głównie śledzie i karpie. Są one upamiętnieniem sakramentu chrztu, ponieważ żywiołem ryb jest woda, oraz Eucharystii. Co ciekawe, tradycja jedzenia ryb podczas wieczerzy

rzy wigilijnej przybyła do Polski dość późno – dopiero po II wojnie światowej.

Te pierwsze symbolizują oczekiwanie i post, drugie zaś są daniami typowo świątecznymi – symbolicznie wiązały się one z obfitością i siłą. Na prawie każdym stole wigilijnym znajdziemy barszcz czerwony. Dawniej wierzone, że buraki zapewniają piękno i urodę – co według niektórych naukowców jest po części prawdą – choć oczywiście nie stoi za tym żadna magia. Kompot z suszu symbolizuje szczęście, pomyślność i witalność. Gruszki zawarte w nim miały zapewnić długowieczność, a śliwki odpędzić złe moce. Chleb jest oznaką dobrobytu i nowego życia.

Bardzo bogatą wymowę ma kutia – słodkie danie składające się z pszenicy, miodu, maku, bakalii, mleka oraz orzechów. Miód oznacza słodycz życia – wierzone, że zapewnia radość (z czym w pewien sposób ciężko się nie zgodzić) oraz dostatek. Orzechy włoskie są znakiem mądrości, a laskowe płodności, pojednania i cierpliwości. Warto zwrócić uwagę na przywołanie kontekstu chrześcijańskiego: według jednej z interpretacji orzechy symbolizują Chrystusa. Ich gorzka powłoka ma oznaczać gorzkie męki ciała Jezusa, skorupa – Drzewo Krzyża, a wnętrze – Jego boską naturę.

Bardzo ważną potrawą jest kapusta – związane jest to z wiarą, że daje ona życiodajną siłę. Nie bez powodu często wspomina się o znajdowaniu dzieci w kapuście. Przykładem takich dań mogą być gołąbki oraz kapusta z grochem. Kolejnym powtarzającym się składnikiem jest mak. Według dawnych wierzeń ludowych zapewniał bogactwo, a jego brak mógł przynieść nieszczęście.

### Czy tradycja dla tradycji ma sens?

Jak już wcześniej wspomniałem, warto poznawać tradycje i wierzenia przodków. Nie powinny one jednak przyćmić głównego powodu świętowania, a tym bardziej stać się zabobnem.

Pomyślmy więc: czy te wszystkie piękne ozdoby, potrawy, bogate tradycje mają jakikolwiek sens, jeśli zapomniemy o sensie świąt Bożego Narodzenia? Dla Kogo w końcu to wszystko robimy i czy działanie to zmienia moją postawę wobec Niego oraz mojego bliźniego?

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!



“Nie posłałem tych proroków,  
lecz oni biegają;  
nie mówiłem do nich,  
lecz oni prorokują”.  
(Jr 23, 21)

źródło:pixabay.com

## Fałszywi pasterze



Piotr Krajski

(Tekst może zawierać opisy zdradzające fabułę filmów.)

**W Stanach Zjednoczonych, które stanowiły w swojej historii miejsce ucieczki dla członków wielu religijnych odłamów, powstało wiele zróżnicowanych ideowo sekt. Nie jest to oczywiście problem ściśle amerykański, lecz zagadnienie to zainspirowało wielu filmowców właśnie ze Stanów (choć w niniejszym zestawieniu obecny jest również przykład z Australii). Dlaczego zainteresował ich ten temat i co mówią nam oni o sektach?**

Sekta. Już w samej etymologii zawiera się znaczenie odróżniająca ją od religii instytucjonalnej: „iść, podążać za kimś”. Choć w każdej religii istnieje pewna hierarchiczność, rodzaj duszpasterstwa, to w przypadku sekty chodzi o poddanie się działaniu konkretnej osoby. Może ona występować w roli przywódcy, charyzmatycznego

lidera lub guru – w założeniu wielu hinduskich sekt osoby, która okazuje się często wcieleciem bóstwa, które posiada monopol na przekazywanie prawdy o świecie duchowym.

*Zaproszenie* w reżyserii Karyn Kusamy można określić kameralnym thrillerem, a jednak ukazuje on wątek sekty z ciekawej perspektywy. Główny bo-

hater Will zostaje zaproszony przez byłą żonę na imprezę do jej domu. Pomimo wątpliwości zgadza się je przyjąć. Wraz z nową dziewczyną przyjeżdża do urokliwej willi usytuowanej na osiedlu domków jednorodzinnych. Bohater szybko zaczyna zastanawiać się jednak, czy na pewno była to dobra decyzja. Widz zostaje postawiony



Kadr z filmu „Zaproszenie”

w sytuacji Willa i wraz z nim zastanawia się: czy nasza podejrzliwość jest zasadna, czy w tym domu dzieje się coś dziwnego?

Trudno pisać szczegółowo o Zaproszeniu tak, by nie zdradzić widzom fabuły. Z pewnością można jednak przedstawić sposób, w jaki reżyserka zarysowuje problem sekty. Motywacja, by do niej przynależeć, jest tu ukazana jako pragnienie uporania się z osobistą traumą. W ten sposób organizacja staje się pewnym rodzajem koła terapeutycznego, które sięga jednak poza psychologię, do duchowości człowieka w sferach życia i śmierci.

Ten motyw odnosi się zaś do prawdziwie istniejącej w USA organizacji. W 1978 r. doszło do jednej z największych w tym kraju tragedii związanych z działalnością sekt. W nocy z 18 na 19 listopada podczas tzw. “białej nocy” członkowie Świątyni Ludu prowadzonej przez Jima Jonesa

popętnili masowe samobójstwo (prawdopodobnie wymuszone na wielu członkach), w którym straciło życie 909 osób.

Wątek ukazuje się uzależnienia od duchowego lidera i prawdziwą wagę zagrożenia, jakie wiąże się z przynależeniem do sekty. Trudno stwierdzić, co przyciągnęło ludzi do Jima Jonesa. W Zaproszeniu wydaje się to być dążenie za wszelką cenę do uwolnienia się od osobistego cierpienia. Oprócz niebezpieczeństwa zamknięcia i utraty wolnej woli Kusama pokazuje jednak coś więcej. Nie można wymazać osobistych cierpień, trzeba umieć się z nimi zmierzyć, a całkowita od nich ucieczka może doprowadzić do tragedii.

W trochę inny sposób zjawisko to ukazuje *Dźwięk mego głosu* w reżyserii Zala Batmanglija i Brit Marling. Tym razem nie chodzi o zobrazowanie mechanizmów działania sekty

z perspektywy osób postronnych – tym razem widz wchodzi w samo jej centrum. A to wszystko dzięki parze dziennikarzy, którzy postanawiają przeniknąć do wnętrza grupy jako fałszywi członkowie.

Oglądający dowiaduje się, że na początku nowi wyznawcy muszą przyjąć białe szaty, które zdają się symbolizować czystość i niewinność. Same spotkania wyglądają podobnie do zajęć relaksacyjnych – obejmują przypomnienie sobie własnego dzieciństwa, wyciszenie, jogę. Guru sekty okazuje się być młoda dziewczyna podłączona stale do aparatury w wyniku osłabionego organizmu, ponieważ, jak twierdzi, przybyła z przyszłości. To tak naprawdę jedyne oczywiste informacje, jakie otrzymuje widz.

Reszta to próba zmierzenia się dziennikarza z rzeczywistością sekty, a przede wszystkim z tajemniczą postacią liderki, która okazuje się niezwykle sugestywna. Film umiejętnie wprowadza widza w rolę członka sekty. W pewnym momencie nie wie on, co jest prawdą, a co kłamstwem i do samego końca zastanawia się, kto ma rację. W ten sposób *Dźwięk mego głosu* pozwala widzom odczuć, w jaki sposób wpływa się na wyznawców, porusza ich uczuciami, czy trafia do nich przez ich osobiste problemy, co w pewien sposób

upodabnia go do Zaproszenia. Znowu mamy do czynienia z rodzajem terapeutycznej grupy wsparcia, która jednocześnie każe zmienić sposób myślenia na temat otaczającej rzeczywistości.

Warto wspomnieć, że twórcy wyreżyserowali później serial OA, gdzie fabularny wątek zostaje poprowadzony w zbliżony sposób. Nie ma tam mowy o seksie wprost, ale pojawia się bohaterka, która przeżyła własną śmierć. Widz znajduje się więc znowu w trudnym położeniu, w którym musi sam zdecydować, czy uwierzyć w opowieść dziewczyny. Tytuł wcześniej wspomnianego filmu również dobrze oddaje tę niepewność. *Dźwięk mego głosu* zdaje się podkreślać moc słowa, które trudno zweryfikować, kiedy zderzamy się z historią osobistego doświadczenia człowieka.

Od dwójki wymienionych filmów różni się *Mistrz* Paula Thomasa Andersona. Reżyser oparł swoją opowieść na prawdziwej postaci L. Rona Hubbarda, który w 1951 r. założył Kościół scjentologii (o którym słyszeliśmy ze względu na Toma Cruise'a, który należy do organizacji). Anderson zmienia jednak nazwiska bohaterów, a jego film nie staje się typową biografią ukazującą początki i rozwój sekty. Jako widzowie stajemy się świadkami zderzenia dwóch osobowo-



Kadr z filmu „Dźwięk mego głosu”

ści: prostolinijnego Freddiego i charyzmatycznego przywódcy Dodda.

Ten pierwszy to były żołnierz z widocznymi problemami psychicznymi, który nie potrafi znaleźć sobie miejsca w nowej rzeczywistości. Reżyser dobrze obrazuje kondycję weteranów, ukazując na początku szereg wojskowych, którzy korzystają z porad psychologicznych Dodda. Możemy zaobserwować cały tłum zmęczonych twarzy, wyniszczonych trudnymi doświadczeniami związanymi z udziałem w II wojnie światowej. Zdaje się, że są oni idealną pożywką dla nowej sekty, która obiecuje szczęście i spełnienie.

Freddy okazuje się jednak trudnym przypadkiem i przez cały film obserwujemy specyficzną relację tworzącą się między przywódcą sekty a prostym chłopakiem, który nie panuje nad swoimi emocjami. Wątek ruchu scjentologów Anderson

przedstawia na sposób komediowy, często na sposób ironiczny. Sam syn Dodda otwarcie przyznaje, że wszystko, co mówi jego ojciec, to wymysły. Mężczyzna jest również w konflikcie z prawem ze względu na dokonane wyłudzenia pieniędzy.

Początki wydają się więc trudne, jednak z czasem przyłączają się do grupy nowi wyznawcy, a wśród nich zwłaszcza ludzie zamożni. Motyw bogaczy należących do sekty jest niezmiernie ciekawy i pojawia się także w *Zaproszeniu*. Podobnie jak wcześniej wspomniana produkcja, *Mistrz* nie tłumaczy dokładnie przestania ruchu – dowiadujemy się jedynie, że zawiera ono stwierdzenie, iż człowiek rodzi się wielokrotnie, za każdym razem w nowym wcieleniu. Opierając się na wierze w reinkarnację, członkowie uczestniczą w seansach hipnotycznych, na którym mają przypominać sobie wcześniejsze życia. Dzięki temu



Scenarz filmu „Mistrz” Paula Thomasa Andersona

mają szansę uporać się z dawnymi traumami (nawet sprzed stuleci), a także – według lidera sekty – doprowadzić do pełnego wyleczenia niektórych chorób. Gdy Dodd jest krytykowany za te stwierdzenia, jego jedyną reakcją pozostaje agresja wobec oponenta.

Najwięcej ironii zawiera się jednak we wspomnianej już relacji prostego Freddy’ego i mistrza Dodda. Pierwszy zawdzięcza liderowi sekty schronienie i opiekę, ale nie wydaje się podatny na sztukę manipulacji. Zapewne właśnie dlatego staje się dla przywódcy pasjonującą zagadką. Sam tytuł filmu nie okazuje się także jednoznaczny. Kto jest dla kogo mistrzem? Dodd dla Freddy’ego czy może jednak Freddy dla Dodda, który nieco zazdrości byłemu żołnierzowi prostolinijności i nieulegania wpływom? A może prawdziwym mistrzem staje się żona lidera sekty? Anderson umiejętnie

mnoży te pytania, zarysowując nam dość niejasny obraz sekty.

Ostatni przykład pochodzi z Australii, ale nie tylko tym różni się od pozostałych filmów. Święty Dym Jane Campion odchodzi od przykładów z Zachodu, ukazując losy młodej dziewczyny Ruth, która trafia pod wpływ hinduskiej sekty. Reżyserka nie skupia się jednak na ukazaniu jej działania, lecz próby powrotu bohaterki do normalności. By pomóc dziewczynie, zaniepokojona rodzina ściąga ją do domu i oddaje pod opiekę znanego oraz cenionego terapeuty Watersa, który ma na swoim koncie ponad sto wyleczonych osób.

Święty dym nie okazuje się jednak prostą konfrontacją racjonalnego terapeuty i uduchowionej dziewczyny, wciąż w uniesieniu po doznaniu “oświecenia”. Jane Campion subtelnie, ale celnie podpowiada możliwe powody, dla których Ruth uciekła z domu. Rodzinę

dziewczyny przedstawia w zabawny sposób – jako skupisko dość osobliwych i zagubionych ludzi, którzy sami do końca nie potrafią mierzyć się z realnymi problemami.

Zdaje się, iż kobieta poprzez przynależność do sekty szukała akceptacji i zrozumienia. Po powrocie do Australii wspomina, że miała wyjść za guru organizacji i stać się jedną z jego wielu żon. Tłumaczy jednak, że połączyłaby ich miłość duchowa, a nie cielesna. Campion w toku fabuły zdaje się więc sugerować, że uzależnienie od przywódcy może wynikać również z emocjonalnego przywiązania członków. Swojego lidera czynią oni bowiem obiektem miłości, przez co łatwiej nadać mu cechy boskie.

W ciekawy sposób reżyser pokazuje też sytuację terapeuty. Jego metody na początku wydają się skuteczne. Domek położony na odludnym australijskim stepie sprzyja pełnemu odcięciu się od złych wpływów. Waters w ramach terapii wyświeśla bohaterce dokument przedstawiający niszczące działanie sekt – narrator przypomina w nim między innymi wspomniane wcześniej masowe samobójstwo członków Świątyni Ludu z 1978 r., a także morderstwo rodziny Polańskiego dokonane przez sektę Mansona (o tym wydarzeniu w swoim najnowszym



filmie ma opowiedzieć Quentin Tarantino).

Okazuje się jednak, że sam Waters ulega wpływom Ruth. Pomoc terapeuty zdaje się więc niewystarczająca, a momentami nawet szkodliwa. Do tej ponurego wniosku reżyserka zdaje się dodawać także inne spostrzeżenie. Sedno problemu tkwi w ucieczce od rzeczywistości. Od niej odwraca się nie tylko Ruth, ale również członkowie jej rodziny. Przyznaje to postać Watersa, który po swoim traumatycznym zetknięciu z liderem grupy wyznaje, że ten wmawiał mu, iż wszystkie jego negatywne doświadczenia są nieprawdziwe. Oryginalny tytuł zdaje się w ironiczny sposób sugerować ten stan wewnętrznego zakłamania. Holy smoke można przetłumaczyć również jako „święte jaranie” – w tym przypadku narkotyków, które swoim członkom udostępnia hinduska sekta. Ich zażywanie stwarza pozory spełnienia i sprawia wrażenie fałszywego oświecenia. Na koniec wszystkie te piękne „duchowe” doznania ulatują jednak jak dym, pozostawiając bohaterów z wewnętrzną pustką.

Według niemieckiego socjologa Maxa Webera sekta „bardziej ceni sobie uzależnienie emocjonalne niż intelektualne” (Encyklopedia Religii

PWN). Wszystkie wymienione filmy w pewien sposób zdają się to potwierdzać. Każda organizacja przypomina grupę terapeutyczną, która znacznie wykracza poza próbę wysłuchania człowieka i zrozumienia jego problemów. Narzuca ona własny obraz świata oraz uzależnia członków od lidera. Każdy z wymienionych filmowców ukazuje wyraźnie, jak w sekcie wolna wola przestaje mieć znaczenie, a osoba odcina się od swojego dotychczasowego życia, tracąc realny ogląd rzeczywistości.

Tym bardziej dziwi pewien rodzaj lekceważenia zagrożenia związanego z działalnością sekt, który staje się widoczny między innymi w socjologii. W samym nazewnictwie owych grup proponuje się, by nie używać już o nacechowanego zbyt negatywnie pojęcia sekty, ale mówić o „nowych ruchach religijnych” – co może z kolei wynikać z próby zachowania naukowego obiektywizmu.

Gdy jednak w Piśmie Świętym padają słowa o fałszywych prorokach, można rozumieć te słowa w kontekście wpływów fałszywych pasterzy, którzy nie tylko przepowiadają fałszywie, ale sami czynią siebie bogami. Obiecują oni raj i szczęście w oderwaniu od prawdziwej nauki, utrzymując tym samym

ludzi w ich własnych błędach, a ten aspekt działania sekt ukażuje następujący fragment:

„Nie słuchajcie proroków, którzy wam przepowiadają: wprowadzają was w błąd; zwiastują wam urojenia swego serca nie zaś to, co pochodzi z ust Pańskich. Mówią stale tym, co uwłaczają słowu Pana: »Będziecie zażywać pomyślności«. Wszystkich zaś tych, co idą za popędem swego serca, zapewniają: »Nie spotka was nieszczęście«.» (Jr 23, 16-17)[1]

Jeden z plakatów reklamujących Zaprośzenie świetnie oddaje ogólny charakter sekty. Czerwona latarnia wznosi się u góry grafiki, dając w przeważającej ciemności słabe światło. Pozwala ono wyłonić się z mroku kilku postaciom, które są ciasno skupione w grupkę. Podobnie jest z liderem sekty, który ma dawać jedyne światło prawdy i duchowego wyzwolenia, ale jego wyznawcy pozostają zamknięci, zwrócenie ku sobie, a wokół nich nadal panuje mrok.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!

[1] Cytaty z Biblii za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.*

## Książka nad- zwyczaj pełna



Bartłomiej Witeszcza

Są takie książki, które stawiają właściwie od samego początku czytelnika przed bardzo poważnym dylematem. Czy możemy zaufać narratorowi, zdającemu się od początku czerpać przyjemność z naszego zagubienia podczas prób rozwikłania i złożenia opowiedanej przez niego historii w całość? Czy możemy pozwolić dać się mu poprowadzić zakamarkami opowieści, przemieszczać za nim w czasie, przyjmować podsuwane nam przez niego skrzętnie wydarzenia, czując, że istnieje pomiędzy nimi logiczna niespójność? Nie dysponując zarazem żadnym innym dowodem pozwalającym zakwestionować jego wiarygodność i uczciwość?

Ten dylemat tylko pozornie wydaje się istotny; wkrótce traci rację bytu, bo opowiadana historia od razu nas porywa. Do tego stopnia, że kolejne zawirowania, trudne do wytłumaczenia elementy i ową ekscentryczność narratora przyjmujemy bez zbędnego szemrania. W pewnym momencie nawet sami zaczynamy odnajdywać dziwną przyjemność w tym skakaniu



źródło:usplash.com

z historii w historię, odkrywaniu kolejnych powiązań pomiędzy bohaterami i wątkami. Przyjemność z brutalnego odbierania nam przez narratora poczucia, że wiemy o co chodzi w tej opowieści poprzez kolejne zwroty akcji. Brzmi skomplikowanie? Taka właśnie jest Niepełnia Anny Kańtoch. Należy jednak od razu dodać, że w tym wypadku mamy do czynienia z tym wyjąt-

kowym rodzajem skomplikowania, czyniącym lekturę fascynującym doświadczeniem.

### Tęsknota za prawdziwą zimą

Od dobrych paru lat czas okołoświąteczny zwykł nam kojarzyć się przede wszystkim z zakupami, zabieganiem, inwazją czekoladowych mikołajów



źródło:usplash.com

i brakiem śniegu. Zostajemy rzućni w czas wyjątkowo skomercjalizowany, pozbawiony smaku, głębi, indywidualności. I odnoszę wrażenie, że ze sprzeciwu wobec obecnego stanu rzeczy i z tęsknoty za prawdziwą zimą, za hałdami śniegu za oknem, za głębszym doświadczeniem świata tonącego w biele, po którym hula, gwizdże i kąsa przenikliwy wiatr, powstała Niepełnia. Powieść od strony kreacji przestrzeni bardzo spójna i jednolita. Prawdziwa zima, prawdziwy grudzień, szalejące śnieżyce. Obraz oddziałujący na naszą wyobraźnię. Warto jednak zaznaczyć, że ten świat nie

przytłacza sobą akcji; stanowi bardzo zręcznie skonstruowane tło, pozwala wyciągnąć i podkreślić to, na czym zależało autorce, towarzyszy budowaniu historii i składa się na niepokojący klimat powieści.

Ten minimalizm w doborze środków opisujących rzeczywistość jest jedną z najlepszych stron Niepełni. Słowa składające się na opisy nie zlewają się ze sobą – raczej przenikają i wzmacniają przekaz. Jednocześnie zaś tętnią wręcz autentycznością, potęgując tym samym wrażenie naszej niepewności. Bo dobrze nam znany świat, świat dużego miasta, świat świątecznych

przygotowań, świat zwyczajnego życia ze strony na stronę, staje się miejscem coraz bardziej rozmytym, coraz groźniejszym, coraz bardziej obcym.

### „Opowieść o opowieściach”

W jednym z wywiadów autorka zdradza, że rozważała nadanie swej książce takiego tytułu; ostatecznie zrezygnowała z niego na rzecz Niepełni, jednakże niedoszły tytuł powieści mówi nam bardzo wiele o jej strukturze. Składa się na nią kilkanaście powiązanych ze sobą opowiadań, przyjmujących szkatułkową i nieliniową formę narracji. Być może na pierwszy rzut oka zabieg ów wydaje się dziwny, wprowadzający niepotrzebny zamęt, jednak dalsza lektura pokazuje jego kluczowe znaczenie dla rozwoju fabuły. Umożliwia autorce wydobyć całego potencjału zawartego w historii, przyciągnięcie uwagi czytelnika, czującego się jak bohater grafik Eschera: zawiłych, nieintuicyjnych, geometryczno – przestrzennych konstrukcji.

Problematyka i skomplikowanie obejmuje nawet tak podstawową, zdawałoby się, kwestię, czyli przynależność gatunkową. Kryminał, fantastyka, zbiór opowiadań, powieść szkatułkowa? Każde z tych określeń okazuje się zbyt wąskie, by objąć i wyrazić specyfikę Niepełni.

## Bogactwo znaczeń

Kiedy rekomendowano mi tę książkę i próbowałem się dowiedzieć o niej czegoś więcej, spotkałem się z głęboką konfuzją u mojej rozmówczynie. Po krótkim zastanowieniu stwierdziła, że tak naprawdę nie da się do końca określić, o czym tak naprawdę jest ta książka i przeczytawszy ją samemu, zasadniczo mógłbym potwierdzić jej słowa. Czy to jednak źle świadczy o Niepełni? Niekoniecznie. Raczej powinno służyć nam jako przestroga przed zbyt łatwym przyjęciem jednego określonego jej odczytania i interpretacji.

Jest to z całą pewnością powieść o przemianie, o poszukiwaniu, kryzysie tożsamości płciowej, o niedopasowaniu; te motywy przewijają się przez całą książkę. Jednakże odnajdziemy w Niepełni wiele pobocznych wątków i obrazów, jak np. bardzo wrażliwie i precyzyjnie oddane niezrozumienie, lęk, poczucie winy bohaterów, ich wewnętrzną problematyczność, uwikłanie, wybrakowanie czy zwięzły, acz dający do myślenia opis dzisiejszej rzeczywistości. Każdy znajdzie w tej książce coś dla siebie, coś, co go poruszy i zastanowi. To co jednak przede wszystkim stanowi o kunszcie i zręczności autorki, to łatwość, z jaką zabiera czytelnika w tę niełatwą podróż i wprowadza



źródło:usplash.com

nas w świat stworzony na kartach powieści.

### Zaufać i przejść przez bramę

To nie jest książka, do której można podejść bez uruchomienia wyobraźni. Bez wejścia w tamten świat, bez podjęcia wysiłku zrozumienia logiki, jaką się kieruje, bez przeskoczenia pewnych schematów myślenia nie zrozumiemy tej książki, zatrzymamy się na poziomie paradoksów i sprzeczności. Warto jednak zaufać narratorowi, przejść przez bramę do tamtego świata i pozwolić sobie na zdumienie jego przedziwną, splątaną spójnością. Wtedy wszystkie znaczenia i sama opowieść wybrzmiały w nas pełną gamą tonów w niej zawartych, a niepokój

udzieli się nam, wyostrowając nasze zmysły.

Anna Kańtoch stworzyła dzieło, które czyta się znakomicie od pierwszego zdania (co cechuje książki naprawdę wybitne) aż po rozwiązanie akcji, dzieło zaskakujące, wielowarstwowe i pełne ukrytych znaczeń, a jednocześnie bardzo prawdziwe i intensywne. Każdemu polecam tę krótką podróż do świata skąpanego w śniegu, pełnego zagadek, krwi, śmierci i tożsamościowych rozterek.

*Spodobał Ci się ten tekst?*

*Masz własne zdanie?*

*Chesz o coś zapytać?*



kliknij i dołącz do dyskusji!